

27

(142)

KONTAKTY

3 VII 83

cena

10 zł



dylemat
4-5
króla
Maciusia



biebrzański
6
unikat



reformat
7
serc



ordynat
11-12
Michorowski

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR



fotoreportaż z planu

NA STR. 3

nowogrodzka kasztelanka

Dwa czerwcowe tygodnie spędzili w Łomży realizatorzy nowego filmu telewizyjnego „Kasztelanka”. Z reżyserem Markiem Nowickim rozmawia Danuła Wroniszewska.

— Co zdecydowało o wyborze okolic Nowogrodu na tło akcji filmu „Kasztelanka”?

M.N.: — Uroda krajobrazów.

— Czy mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej mogą się spodziewać, że tereny te zostaną po Pańskim filmie „odkryte” dla innych realizatorów?

M.N.: — Ależ one nie są zapoznane! Kilka filmów już tu kręcono, a jeśli nie robi się ich więcej, to z zupełnie innych powodów. Plener bowiem to tylko jeden z elementów decydujących o wyborze. Bardzo ważne jest też oddalenie od Warszawy, szczególnie gdy zatrudniamy aktorów, którzy muszą codziennie wracać do stolicy na wieczorny spektakl teatralny. Istotna też jest baza noclegowa, a w Łomży można mieszkać albo w drogiej „Polonezie”, albo... w namiocie. Próbowaliśmy załatwić noclegi w ośrodku w Balikach, ale przez kilka miesięcy nie udało się zamontować tam hydroforu, i tak przecież niezbędnego w sezonie turystycznym, który tu, nie wiadomo dlaczego, zaczyna się dopiero od lipca.

— Codzienny dojazd z Łomży nie tylko męczy, ale i kosztuje.

M.N.: — Transport jest szalenie drogi; w tym filmie wyniesie około miliona złotych.

— A całość kosztów?

M.N.: — Około 13 milionów, z czego najmniej przypadnie na honoraria dla wykonawców i realizatorów. Wszystko bowiem podróżowało

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: wyjechać, aby wracać, czyli zjazd się zakończył ▼ „Interpelujemy” — kolejna publikacja z naszego cyklu „Głos na szale” ▼ ślady prasowych interwencji ▼ dodatek dziecięcy ▼ następny odcinek „Ordynata Michorowskiego” ▼ sport ▼ horoskop dla szefów i podwładnych

STABILNOŚĆ miejsko-gminnej organizacji partyjnej w Stawiskach stwierdziła Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego na wyjazdowym posiedzeniu (345 członków i kandydatów; od ostatniej konferencji sprawozdawczo-wyborczej wystąpiło tylko 20 osób). Zaleciła poprawę działalności komisji problemowych oraz kontrolę nad realizacją zgłoszonych wniosków.

NA ZAPROSZENIE załogi zambrrowskiego „Telkomu” przybyła z Bilogradzka (Bulgaria) grupa pracowników zakładu produkującego telefony, z którą spotkał się Mirosław Skalski, sekretarz KW PZPR.

NARADĘ 1 sekretarzy gminnych i miejsko-gminnych organizacji partyjnych oraz kierowników Rejonowych Ośrodków Pracy Partyjnej na temat współpracy POP i komitetów z Patriotycznym Ruchem Odrodzenia Narodowego organizuje Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego.

ZNACZNY POSTĘP w budowaniu autorytetu zakładowej organizacji partyjnej wśród załogi i dobrą współpracę POP ze związkami zawodowymi oraz radą pracowniczą, w podnoszeniu dyscypliny pracy odnotowano w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej.

II ZJAZD WOJEWÓDZKI PRON-u odbędzie się prawdopodobnie posezonie urlopowym. Delegaci i członkowie TRW spotykają się z załogami zakładów pracy, a także mieszkańcami miast i wsi, popularyzując idee Ruchu i jego program działania.

WICEMINISTER Handlu Wewnętrznego i Usług spotkał się w Łomży z przedstawicielami handlu szesciu województw: ciechanowskiego, białostockiego, siedleckiego, ostrołęckiego i suwalskiego. Poinformował min. o pracy Ministerstwa oraz pierwszych efektach reformy gospodarczej.

PREZYDIUM WRN-u rozpatrzyło wniosek do odznaczenia „Za zasługi dla Województwa Łomżyńskiego” oraz przełożyło termin sesji z 30 czerwca br. na późniejszy.

ZJAZD DELEGATÓW ZSL-u w Piątnicy z udziałem prezydium Wojewódzkiego Komitetu, zakończył kampanię sprawozdawczo-wyborczą w gminnych organizacjach.

ODDZIAŁ Banku Gospodarki Żywnościowej wypłacił do 30 maja br. 331 milionów złotych kredytów: 114 — na budownictwo i remonty domów, 293 — na zakup narzędzi rolniczych, nawozów i pasz, 27 — na rozwój rzemiosła, prywatnego handlu i usług, 57 — dla MM.

NAJWIĘCEJ w województwie wody do picia zużywa Łomża min. wskutek dużej awaryjności i braku remontów wodociągów oraz nadmiernego podlewania ogródków i działek.

NA MINI-ANKIETĘ rozesłaną przez Miejską Radę Narodową i Komitet Miejski odpowiedziało 38 osób (na 100 adresatów), które ustosunkowały się do pracy Urzędu Miasta. 26 respondentów wyraziło swoje niezadowolenie z trybu załatwiania spraw w biurach Urzędu.

JAKIE SĄ pierwsze efekty realizacji programu oszczędnościowego i antyinflacyjnego w łomżyńskich zakładach pracy? Jan Cwalina, kierownik Zakładu nr 2 Białostockiej Fabryki Mebli: — Nie ma rzeczy niemożliwych. Im trudniejsza sytuacja, tym ciekawsze przychodzą rozwiązania. Produkujemy już kołki, które dotychczas sprowadzaliśmy. Wkrótce zwiększymy wydajność tarci, budujemy pomieszczenie do sklepania wzdłuż, usuwające nierówności i inne wady surowca. Brakuje tkanin pokrywowych, więc robimy taborety zamiast foteli. Zrezygnowaliśmy też z produkcji podgłówków do wersalek.

Leszek Zalewski, zastępca dyrektora ds. technicznych w Fabryce Aparatury i Urządzeń Komunalnych: — W bieżącym półroczu wyprodukowaliśmy 3000 tacek, na każdą zużyliśmy mniej surowca o około 100 złotych. Zmniejszyliśmy o połowę zużycie koksu (tj. około 15 ton) przez zastosowanie żelazokrzemu zamiast żeliwa. Ulepszona technologia (żelazokrzem zamiast elektrostyki) tylko w samej odlewni zaoszczędziła nam 3,4 miliona złotych w ciągu roku.

JAKIE BĘDĄ tegoroczne żniwa?

Henryk Sierżputowski, sołtys wsi Bacie Mokre (gm. Zambrów): — Zboże jest ładne. Czy uda się je na czas sprzątnąć? We wsi mamy tylko jedną snopowiązałkę i bardzo mało sznurka.

Stanisław Mazur, naczelnik gminy Klukowo: — Akurat opracowujemy listę samotnych, chorych, którym w pierwszej kolejności należy pomóc. Ze sprzętem nie jest u nas źle, ale sznurka na pewno zabraknie.

Wiesław Mierzwiński, naczelnik Ciechanowca: — Wprawdzie otrzymamy 100 sztuk więcej kłębów sznurka niż w roku ubiegłym, ale i tak na jedną wieś wypadnie tylko po dwadzieścia. Przygotowane są już maszyny PZZ-ów, sprzęt w SKR-ze. W najbliższych dniach ustalimy, komu należy pomóc w żniwach.

Jadwiga Piech, sekretarz gminy w Perlejewie: — Żniwa powinny być udane. Zboża są ładne, ale chłopcy się martwią, czym je będą wiązać.

Wiesław Kaczyński, kierownik warsztatu w wysokomazowieckim SKR-ze: — Snopowiązałek mamy 9, kombajnów 8 (jeden czeka na części zamienne). Na hektar zużywamy przeciętnie 1—1,5 kłębka sznurka; otrzymaliśmy 300 kłębów, czyli po 30,3 na jedną snopowiązałkę. Obsłużymy nim 200 hektarów zamiast 450. Napojów chłodzących i środków bhp nie zabraknie.

Zdzisław Truszkowski, wicewojewoda: — Żniwa powinny przebiegać sprawnie, jedyny problem, to niedostatek sznurka. SKR-y są lepiej w tym roku przygotowane do akcji żniwnej.

Hilary Karwowski, prezes WZSR-u: — Żniwa będą bogate. Magazyny czekają już na ziarno. Do niektórych z nich, np. w Jedwabnem rolnicy próbowali dostarczyć zeszłoroczne zboże. Skup ziarna kontraktowanego powinien naszych producentów zadowolić: za owies i żyto będziemy płacić 1750, za jęczmień — 1850, pszenicę — 2000, proso — 3300, grykę — 5000, rzepak (I gatunek) — 4700 i 3800. Niekontraktowane pozostają po starych cenach. W sklepach nie powinno zabraknąć chleba, tłuszczów roślinnych i artykułów zbożowych.

O POCZĄTKACH swojej związkowej działalności mówią: Anna Fajak, przewodnicząca Ogniska ZNP przy Zespole Szkół Ogólnokształcących w Łomży: Problemów mamy sporo. Do niedawna jeszcze ważyły się losy Karty Nauczyciela. Jednak rząd nie cofnął danych praw. Gdyby było inaczej, czulibyśmy się bardzo pokrzywdzeni. Wprawdzie mówi się o podwyżkach naszych zarobków, ale nikt nie wie, kiedy one nastąpią. Ostatnio zbulwersowała nas znikoma liczba skierowań na wcześnie: 27 na 102 osoby; Gdy dochodzi do takich paradoksów, w pracy związkowej trudno o satysfakcję.

Michał Matysiak, przewodniczący Związku Zawodowego pracowników Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”: — Mam już poza sobą pierwszego Walnego Zebranie, na którym wstrzymaliśmy się od przyłączenia do Federacji. Jest nas dopiero 264; to jeszcze za mało by decydować za całą załogę. Ustaliliśmy codzienne dyżury, dzięki którym napływa do nas coraz więcej skarg pracowniczych. Najbardziej niepokojące jest zjawisko kradzieży, i to nawet za przyczyną pracowników, którzy przez 20 lat byli uważani w „Narwi” za uczciwych ludzi.

DZIAŁY SOCJALNE rozdysonowały już wszystkie skierowania na wcześnie. W PPS-ie 27 pracowników udaje się do Śliwna Bałtyckiego, 62 — do Carbinowa, a 21 — do Michałowic. Pozostali wybiorą się na

wczasy turystyczne (zakład dopłaca po 160 złotych za dobę) albo do domków kampingowych w Morgownikach. W Białostockich Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Wysokiem Mazowieckiem największą popularnością cieszą się wczasy turystyczne. W Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” pracownicy sami decydowali o miejscu swego wypoczynku na giełdzie przedsiębiorstw turystycznych.

WSZYSTKIE SKIEROWANIA na wcześnie rozprowadziło Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Biebrza”. Pozostało jeszcze kilka w wrzesień — nad morzem i Jeziorom Rajgrodzkim. Cena skierowania: 6.500—8.500 złotych.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „Orbis” rozprzedało już wszystkie miejsca do ośrodka wczasowego w Nowocinie (po 11 tysięcy złotych). Rozchwytywane też zostały 13-dniowe (po 20 tysięcy) wczasy w Budapeszcie i nad Bałatonem.

ŁOMŻYŃSKI SKŁAD Białostockiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego „Pagel” na miesiąc przed rozpoczęciem inwentaryzacji uprzedził o tym faworki P.T. Klientów. Godna naśladowania grzeczność.

wieści gminne

NUR. GRN zaakceptowała działalność naczelnika gminy w drugim półroczu 1982 r. i pierwszym 1983 r. Z 3 603 000 zł nadwyżki budżetowej Rada przyznała milion na budowę i remonty dróg, 2 300 000 na dokończenie budynku, w którym znajduje się Urząd Gminy, Bank Spółdzielczy i biblioteka. GRN zatwierdził plan przestrzennego zagospodarowania gminy. Przewiduje on m.in. ośrodek sportu i rekreacji na Łęgu Nurskim i pensjonaty nad Bugiem we wsiach: Oitarze, Nur, Obrzyte i in. Chętni do ich budowy mogą zgłaszać się w UG.

➤ **Pomyślnie**, ku zadowoleniu mieszkańców, przebiega budowa szkoły; 12-osobowa ekipa budowlanych rozpoczęła montaż trzech bloków nauczycielskich. Załane są fundamenty trzech części budynku głównego, w którym przewidziano sale lekcyjne, pracownię i część administracyjno-gospodarczą.

➤ **W ośrodku zdrowia** stale zatrudnieni są pediatra i stomatolog; ostatnio zaczął dojeżdżać ginekolog. Nie ma internisty i farmaceuty. Kandydaci na te posady znaleźliby się, ale brakuje mieszkań. Może we wznoszonym domu nauczyciela zechce osiedlić się rodzina nauczycielsko-lekarska?

➤ **Lepsza jest jakość** wyrobów mleczarskich, odkąd zaczęła je dostarczać mleczarnia w Kosowie Lackim (woj. siedleckie). Ale zaostrożała się też kontrola dostarczanej mleka: w większości otrzymuje ono trzecią klasę.

➤ **Za odłączeniem** gminy od GS-u w Ciechanowcu opowiedziało się 8 a 14 za utrzymaniem status quo. Na Walnym Zgromadzeniu Oddziału Gminnej Spółdzielni delegaci zgodzili się na likwidację Rady Oddziału; sny o samorządzie rozpraszają się.

➤ **W Godlewie** Wielkim córka zabroniła matce renciście korzystać z kuchni elektrycznej. Staruszka — nad którą zęca się również wnuczka — przez trzy dni nie spożywała ciepłych posiłków. Wyrodną rodziną została zainteresowana (po raz kolejny) milicja.

➤ **Oprócz** tragicznego wypadku podczas kąpieli w Obrzytem w Święta Wielkanocne — w br. nikt nie utonął w Bugu. Odpukać!

CIECHANOWIEC. Opracowane zostały założenia architektoniczne rozbudowy i remontu szpitala rejonowego fundacji księżnej Jabłonowskiej. Przewidują one zwiększenie ilości łóżek do 150 (teraz jest 60) i utworzenie dodatkowych dwóch oddziałów: chirurgicznego i dziecięcego. Projekt przesłano do Ministerstwa Zdrowia.

CIĄG DALSZY NA STR. 15

myśl z atestem

„Nadzieja na lepsze czasy nie powinna być jakimś przecuciem, powinna się opierać na tym, co się w danej chwili robi.”

Vincent Van Gogh

zdanie tygodnia

— Gdybyśmy mieli więcej sznurka, to może szybciej byśmy związali kryzys.

Czesław Wróblewski, sołtys wsi Łębki (gm. Grabowo)

PUNKT WIDZENIA

czas pogania

JAN GUTOWSKI, pięciokrotny laureat tytułu „Zasłużony Mistrz, Nauczyciel i Wychowawca Młodzieży” z Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”.

— Nie pytałem młodych, dlaczego mnie wybierają. Być może ufają mi. Przychodzą do mnie często na rozmowy. Pierwsze problemy zaczynają się, gdy trafiają do nas na tkalnie do pracy i widzę, że nie dadzą sobie rady, mimo dwuletniego (teoretycznego i praktycznego) przygotowania w szkole zawodowej. Najpierw jest płacz, a potem tłumaczenie i wielomiesięczna, żmudna nauka.

Te pierwsze kontakty mistrza z młodym człowiekiem są bardzo ważne, bo trzeba nie tylko uzupełnić „niedoróbki” szkoły, ale i nie przerazić ich ogromem obowiązków, które z początku wydawać się im mogą nie do pokonania. Obecna młodzież jest dość trudna: dopiero po jakimś czasie do świadomości niektórych trafia to, że przyszli do zakładu po to, by pracować, a nie jakoś spędzić wolny czas. Niewiele osób musi po prostu zarobić na siebie, większość jest na całkowitym utrzymaniu rodziców i nie motywacji do pracy.

Po pokonaniu tych pierwszych problemów zaczynają się następne — ze sfery stosunków międzyludzkich. Młodzi lubią pogadać, rozrzucać się, a praca jest akordowa, mistrz pogania. Zaczynają się niesnaski, konflikty, rozpacz bez specjalnych powodów. Poważniejszymi sprawami są zazwyczaj kłopoty rodzinne: trzeba np. pomóc młodym w umieszczeniu dzieci w żłobku i przedszkolu, samotnej matce zapewnić pracę tylko na ranne zmiany, są kłopoty mieszkaniowe itp. Sam jestem jeszcze młodym człowiekiem, mam 34 lata, żonę, troje dzieci, więc doskonale to rozumiem i staram się pomóc.

Inaczej rozmawia się z dziewczętami, a inaczej z chłopcami. Kobiety często wyolbrzymiają problemy, podchodzą zbyt emocjonalnie i należy po prostu sprowadzić rzecz do właściwych rozmiarów. Większość pracowników pochodzi z podłomżyńskich wsi, z rodzin wielodzietnych. Są one bardziej wytrwałe i ambitne niż „miejskie” dziewczyny. Mieszkają na stacjach, utrzymują się same; dodatkową satysfakcję daje im „awans” do miasta.

Dyskusje z mężczyznami są twarde, wymiana argumentów. Jako dyspozytorowi, a od miesiąca kierownikowi tkalni II najbardziej mi będzie zależało — na przekonaniu młodych mistrzów, że ich sukces zależy od umiejętnego podejścia do pracowników. Młodzi mistrzowie często nie rozumieją, że „mistrz” znaczy „nauczyciel”, czyli ktoś, kto jest wzorcem do naśladowania, a jednocześnie pokazuje, jak tę doskonałość można osiągnąć. (d.w.)

pytanie tygodnia

Jak się Pan Minister czuje w tak skomplikowanej sytuacji polskiego rynku?

EDWARD SZYMANSKI, wiceminister Handlu i Usług: — Wierzę w ludzkie możliwości i efektywne wykorzystanie majątku twardego. Brakuje nam rąk do pracy, ale mam nadzieję, że wypełni tę lukę realizacja ustawy o obowiązku pracy. Nasze kłopoty są też wynikiem uwarunkowań w handlu zagranicznym. Wierzę, że idzie na lepsze, bo musi iść w tym kierunku.

gościli w Łomży

Jerzy Szymanek, wiceprezes ZSL, sekretarz Rady Państwa; z przedstawicielami wydziałów handlu i usług z województw: suwalskiego, białostockiego, ostrołęckiego, ciechanowskiego; **Janusz Chochos**, prezes Centralnego Zarządu Banku Gospodarki Żywnościowej.





Fot. GABOR LÖRINCZY

nowogrodzka kasztelanka

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

ławinowo a stawki honoraryjne nie drgnęły od lat. Kiedyś honoraria stanowiły 20 proc. kosztów filmu, dzisiaj — 3. Teraz za wyposażenie psa płaci się w zasadzie tyle, co za zaangażowanie aktora.

— Co i kogo zobaczymy w tym godzinnym barwnym filmie telewizyjnym?

M.N.: — Główne role chłopca i dziewczyny odtwarzają Jerzy Kryszak i Ewa Telega. Bronisław Pawlik gra rolę starca wspominającego wojnę turecką a Wiesław Gołas — kolejarza odpoczywającego przy łowieniu ryb. Historia dzieje się na początku lat trzydziestych tego stulecia. Akcja zamyka się w czasie pięciu dni i nocy, które dwoje młodych nieznajomych spędza z sobą na wspólnej podróży kajakiem do Warszawy. Scenariusz mego autorstwa oparty jest na opowiadaniu Leona Newerlego.

— Zazwyczaj pisze Pan scenariusze do swoich filmów?

M.N.: — Zawsze. Bo jeżeli mam ochotę zrealizować film to bardzo dobrze wiem, co chce zrobić!

— Reżyseruje Pan od niedawna...

M.N.: — Wiele lat byłem operatorem i mam już na koncie kilkadziesiąt filmów m.in. „Chłopów” i „Rodzina Połanieckich”.

— Kiedy znalazło się Panu stanie w cieniu reżysera?

M.N.: — Nigdy. Bardzo lubię mój zawód i wcale na siłę nie partem do reżyserii. Przy realizacji „Kariery Nikodema Dvzmy” zachorował Jan Rybkowski i musiałem pokierować pracą. A że miałem pomysły na kilka następnych więc je robię. Uważam bowiem że największym darem jaki człowiek może od losu otrzymać jest możliwość robienia tego co mu sprawia przyjemność.

— • —

Wywiad nie jest autoryzowany, a przeprowadzony został w strugach deszczu, który 15 czerwca uniemożliwił zrobienie ostatnich zdjęć. Cały dzień realizatorzy na próżno oczekiwali na „ekspozycję” czyli „suchą przerwę”. Deszcz na planie potrzebny był akurat w dwóch poprzednich dniach i zorganizowali go niezawodni strażacy. Tego dnia niezbędny był suchy plan nie tylko ze względu na bhp (przestarzałe lampy łatwo przemakają), lecz również na charakterystycję Bronisława Pawlika: wiatr odklejał mu wąsy a broda rozplynałaby się w deszczu.

Mimo drobnych problemów — „Kasztelanka” jeszcze w tym roku powinna się pojawić na małym ekranie, a w kinach — inny obraz Marka Nowickiego: „Widziadło”, film o charakterze erotycznym.



Pierwsze, co nachachnęli — powiada naczelnik Niebrzydowski — to przyzwyczaili chłopców do tego, że przyczepa ma zajeżdżać pod samą chałupę. — Choć z Rudy Skrody do Małego Płocka kawałek drogi, po takich słowach (gdyby je usłyszał ktoś poza dziennikarzem) zwaliliby się pod Urząd Gminy pół wsi ciężko obrażonych. Pół wsi, gdyż pozostali przeżuliby tę zniewagę w milczeniu i tylko zza opłotków przyglądaliby się rozwojowi wypadków.

Powód do urazy jest jeden, ale za to wielkiej wagi. Chodzi o dobro dzieci. Do Kątów z Rudy Skrody jest 4100 metrów; do skraju wsi — jak chcą chłopcy — do najdalej położonej kolonii — jak twierdzą władze gminne i oświatowe. Różnica nie jest bez znaczenia. Każde sto metrów w te lub wewte zmienia bowiem sytuację diametralnie.

Dylemat był niemal hamletowski: dowozić czy nie dowozić. Prawdopodobnie byłby taki nadal, gdyby dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w Małym Płocku nie wylał się z literackiego schematu duchowej niemocy i nie zdecydował: nie dowozić. Decyzja to niewątpliwie heroiczna, gdyż, biorąc serio konkluzję naczelnika, należało spodziewać się, że chłopcy łatwo z przyzwyczajenia nie zrezygnują. A byli przyzwyczajeni do tego, że ich pociechy do szkoły w Kątach jeździły. Teraz zaś muszą chodzić. I to burzy krew w żyłach co bardziej krewkich ojców tudzież matek. Wymierzają więc co i raz drogę do Kątów i plują na przepisy (które mówią, że dzieci z klas 0—3 dowozi się, wtedy gdy odległość do szkoły przekracza trzy kilometry), a przede wszystkim na „mierniczych”, którzy ich, tzn. chłopów z Rudy Skrody, z tymi przepisami pogodzić nie mogą.

— Ze wszystkich wsi dowożą — mówią z goryczą — tylko od nas jednych nie. „Do Małego Płocka albo do Zbójnej się przenieście” — radzą nam z „dobrego” serca. — Nikt nie kazał nam na takim zadupiu się osiedlać. Niby nie kazał, ale czy dlatego mamy się godzić na to, żeby nasze dzieci szły na zmarnowanie?

Dla chłopów argumentacja jest prosta: dowoziło Kółko Rolnicze sześć lat, mogłoby i dalej. Co to jest bowiem dla autobusu zboczyć z trasy te cztery kilometry i dojechać choćby na skraj wsi? Jeżeli władzom nie podoba się droga — chociaż nie jest wcale taka zła — mogą ją naprawić. I to nawet na własny koszt, bo na to, żeby dzieciaki dalej chodziły do Cwalin, rodzice nie zgodzą się na pewno.

Z Rudy Skrody do Cwalin nie jest daleko — raptem około dwóch kilometrów. Ta odległość staje jednak rudzianom ością w gardle. Jeżeli bowiem nawet — przy najmniej korzystnej wersji: 4100 metrów do kolonii — odległość ze wsi do szkoły w Kątach mieści się w normach nakazujących organizowanie dowozu dzieci najmłodszych, to zbija ten argument niefortunne sąsiedztwo. „Dla dzieci z Rudy organizowane jest dowożenie ze wsi Cwaliny” — wykazują oficjalne sprawozdania i formalnie wszystko jest w porządku, za wyjątkiem drobnego „ale”. Dostać się do Cwalin nie jest wcale tak łatwo. Zwłaszcza gdy spadnie obfity deszcz bądź śnieg. Droga robi się wówczas zupełnie nieprzejezdna. Dzieci docierają do przystanku autobusowego przemoczzone, przemarznięte. Zimą, aby zdążyć na czas, muszą wychodzić z domu przed szóstą, kiedy na dworze jest jeszcze zupełnie ciemno; która z matek nie przeklnie wtedy „małodusznego” naczelnika czy „formalistę” dyrektora? Która nie przypomni sobie wypadku zamrożenia dziecka idącego polami do szkoły?

Chłopcy nie chcą słuchać żadnych wyjaśnień, przyjmować żadnych argumentów. Gdyby nie to, że najwięcej straciłoby na tym same dzieci, nie wypuszczaliby ich w ogóle z domu. Do skutku. — Nam o nic więcej nie chodzi, jak tylko o ten autobus — powtarzają z uporem.

niechęć

— A jak nie, to niech dyrektorka z Małego Płocka organizuje dowozy przyczepami. Stoją przecież bezużytecznie na podwórku szkolnym. Tylko niech nie karze nam załatwiać ciągnika. Nie nasza wina, że poprzedni dyrektor wydał pieniądze na dowozy na „lepsze” cele.

Dyrektorka z Małego Płocka pełni tę funkcję od niedawna. Zdążyła już jednak przestudiować w najdrobniejszych szczegółach budowę szkolnego autobusu. — Nie będę odpowiadać, jakimi drogami załatwiam części zamienne. Na pewno jednak nie za państwowe pieniądze i nie drzwiami frontowymi. Cóż poradzę jednak, kiedy samochód jeździ już ponad cztery lata, a „Polmozbyt” nie chce robić żadnych usług?! W takiej sytuacji: dobrze, że autokar w ogóle jeździ. Absolutnie jednak nie można mu wydłużyć trasy. Także i z tego powodu, że spowodowałoby to znaczne opóźnienia w dowozie. Zaproponowałam więc rozwiązanie kompromisowe: ja wyremontowałabym jedną z trzech nie użytkowanych przyczep, a rodzice

Może wyszło takie prawo, że kierownikowi wolno używać rąk wobec swoich podwładnych? Jeśli tak, to czy następnym razem, gdy zwróci się on do niego z jakąś sprawą, nie wyląduje na kopniaku?

Zadaje te pytania, bo czuje się bardzo upokorzona: przez cały okres pracy ani upomnienia, ani nagany, ani enki. A tu taki wstyd! Pierwszego kwietnia w zakładzie pojawiły się listy osób objętych podwyżkami — swojego nazwiska tam nie znalazła; „wisieli” za to ci, którzy mieli kary, nawet dyscyplinarne zwolnienie, zamienione na nagane. „Czuając się pokrzywdzona zwróciłam się do Kierownika mego działu Jana Goldstoma 25 IV 83 r. o wyjaśnienie na czym ta podwyżka polega. Kierownik z miejsca wykrzyknął, że nie ma żadnego zamiaru się tłumaczyć. I nie będzie ze mną w ogóle dyskutował. Złapał mnie za rękę jak dziecko i wypchnął za drzwi.”

„Wyjaśnieniu” przyglądał się zastępca kierownika, mistrz zmianowy i jedna z pracownic. Dlatego jej, trzydziestosześcioletniej robotnicy Zakładu Płyt Wiórowych w Grajewie, wstyd przed ludźmi. Ze tak można ją potraktować.

WŁADYSŁAW TOCKI

dylemat

— Poszłam zaraz do dyrektora Nagórko, rozbechałam się.

Dyrektor wysłuchał. Poprosił, by napisała odwołanie, obiecał osobiście zająć się sprawą.

— Co najbardziej ruszyło wtedy kierownika? — zastanawia się. — Otworzył drzwi i wypchał mnie z pokoju, gdy wyrzuciłam z siebie, że przyjmuję do pracy ciężarne, które zaraz idą do lepszej, a my przez trzy tygodnie musimy pracować w trójkę za cztery. Chyba po znajomości, bo same tak się chwaliły.

Danuta Pisarska pracuje w wydziale laminatów. Obsługuje urządzenie nakładające tzw. film na surową płytę. Pełna automatyzacja. Wystarczy chwycić okładzinę, dopilnować prawidłowego ułożenia, wychwycić ewentualne usterki w jej jakości. Chwyć — wyrównanie — chwyć. Co kilka sekund: chwyć — wyrównanie — chwyć. Przez osiem godzin. Najczęściej na nogach, choć obok małego pulpitu stoi miękkie krzesło. Dlatego obsługa, zgodnie z normą, powinna być czteroosobowa.

— Powiedziałam o tych ciężarnych, bo taka była prawda: przychodzi jedna, po dwóch, trzech miesiącach znowu robimy w trójkę; przychodzi druga, to samo; przychodzi trzecia, to samo. Dochodziło do tego, że jedna z koleżanek mdlała przy pracy. Za tę dodatkową robotę nikt nie dostał złamanej złotówki. Ile tak można?

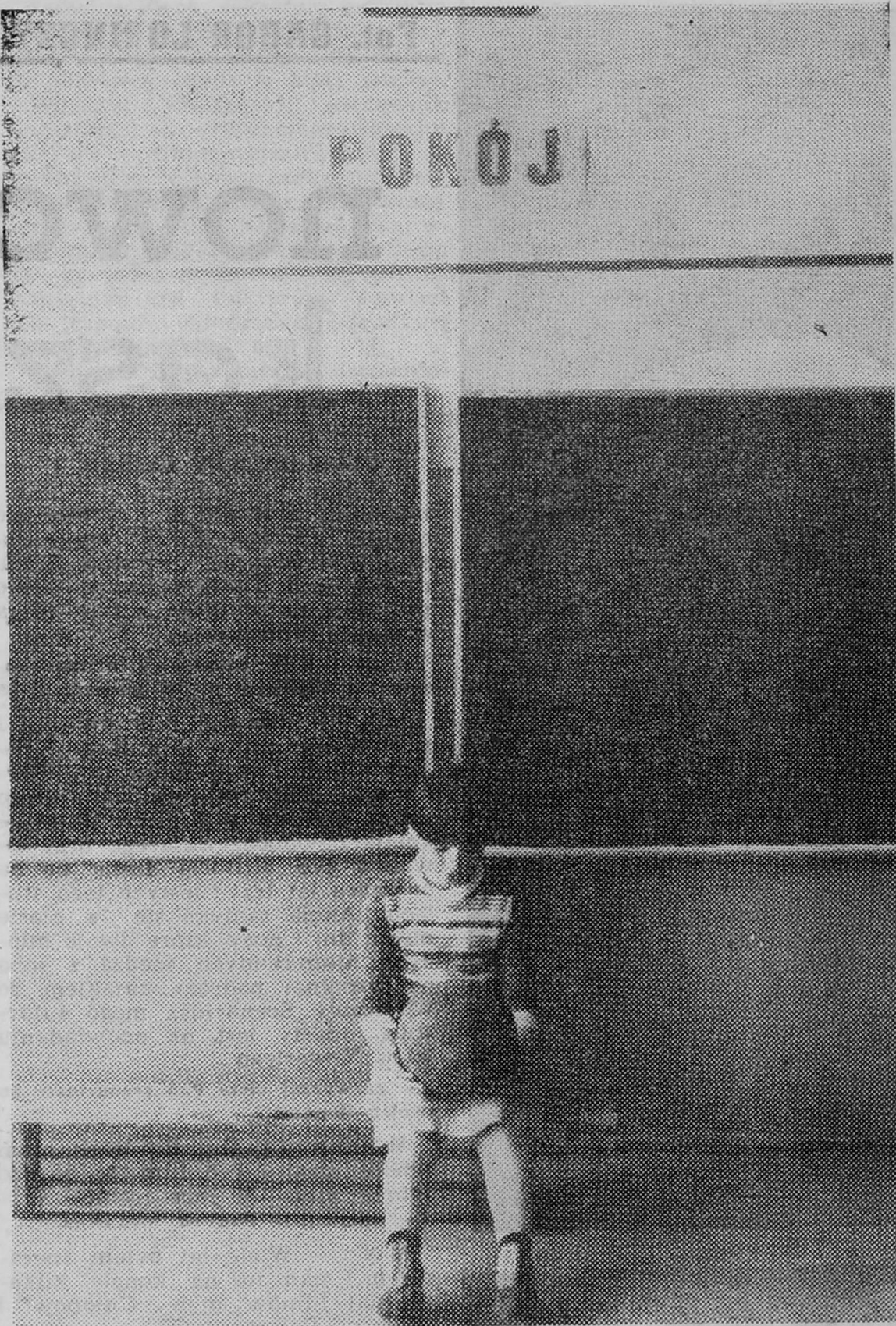
Tak, mówiły o tym. Nie tylko między sobą, nie kryły swego zdania przed poprzednim i obecnym mistrzem.

— Teraz dowiedziałyśmy się, że za dużo żeśmy dyskutowały.

Tę opinię usłyszała Zuzanna Jedrak od kierownika Goldstoma u dyrektora Nagórki. Spotkali się tam, bo także nie otrzymała podwyżki i napisała odwołanie. Dostała do niego: „obawiam się, że mogę być w przyszłości potraktowana jak pani Pisarska.” Z prośbą o wyjaśnienie poszły bowiem do kierownika właśnie we dwie.

— Jak wypchał Pisarską, wszystkich zamurowało. Pomyślałam, że pewnie teraz podobnie „wyprosi” mnie. Ale jakoś się opanowałam i nawet dość spokojnie powiedziałam, że nie dla wszystkich starczyło pieniędzy. Przy następnej podwyżce się wyrówna.

Nikt, mówi Pisarska i Jedrak, nie mówił im wtedy o złej pracy. A oto co znalazły w protokole o rozpatrzeniu odwołań: „Wpłynęły dwa odwołania od pracownic: Danuty Pisarskiej i Zuzanny Jedrak. Komisja analizująca postawę, zaangażowanie i stosunek do pracy w/w pracownice nie znalazła



ALEKSANDER WRONISZEWSKI

świat

dogadali się między sobą, kto i kiedy używałby swojego ciągnika. Problem jednak w tym, że wieś jest bardzo zantagonizowana.

W chałupie sołtysa jest tłoczno i gwaro. Nad pomieszanymi głosami dominują zdecydowanie kobiece, zapalczywe soprany (któs powiedział, iż niezgoda zrodziła się z tego, że władzę we wsi przejęły kobiety). Na zewnątrz kilkunastu mężczyzn waruje przy płocie pozorując nudę i zubożenie. Nie wejść do środka, mimo że temat dyskusji jest im równie bliski, jak tym, którzy biorą w niej udział. Nad chęcią bezpośredniego i natychmiastowego zaspokojenia ciekawości górę bierze — starannie pielęgnowana — niechęć, a nawet wrogość. Kilka lat temu pokłócili się o to, kto powinien być wozakiem. Podzielili się na dwa obozy. W rezultacie nie zaakceptowali żadnej kandydatury. Pozazdrościli ewentualnemu „szczęściarzowi” dziesięciu tysięcy złotych i ubezpieczenia.

Dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej w naiwności ducha sądzi, że może chociaż teraz zreflektują się i dadzą nie wykorzystane pieniądze temu, kto zechce odrobinę czasu i własny ciągnik poświęcić dla dobra dzieci.

Fot. GABOR LÖRINCZY

interwencje



podstaw do uznania odwołań. W związku z tym wnioskujemy o zastrzeżenie bez zmian wcześniej przedstawionych przysięgowań".

Pod spodem kilkanaście podpisów, wśród nich przedstawiciela Związku Zawodowego Pracowników Zakładów Płyt Wiórowych, Komitetu Zakładowego PZPR i mistrza, Tadeusza Oldakowskiego.

— Nikt z nami wtedy ani później nie rozmawiał. Mistrz oznajmił tylko, że przy rozpatrywaniu odwołania prawie nic nie miał do powiedzenia.

O mistrzu mówią jednoznacznie: jest niedługo, ale praca idzie przy nim lepiej; porządny człowiek, więc trochę między młotem a kowadłem, na pewno powie prawdę o zdarzeniu u kierownika Goldstoma.

Tadeusz Oldakowski wyraża się o zmianie Pisarskiej i Jędrak również jednoznacznie: wolałbym każdą inną; tu ciągle dyskusja i atmosfera, która pracy nie sprzyja. Na zmianę „B” jest załadowanie od stycznia, i choć musi powiedzieć o poprawie, w pierwszych dwóch miesiącach miał zastrzeżenia również do samej pracy obu pań. Rozmawiał z nimi i o tym.

— Źródłem tej atmosfery na zmianie są częściowo właśnie one. Nie, nie zdarzyło się, by nie wykonały polecenia. Ale te ciągle dyskusje! Trzeba sprzątać — dyskusje

kiej, iż nie brano pod uwagę stażu pracy (za to jest dodatek), a ona obrzuciła go błotem.

Tak, błotem, gdyż zarzuciła kierownikowi, że przyjmuje kobiety ciężarne, a one muszą przez to pracować w trójkę.

— Nie pracowały?

— Pracowały, ale pan myśli, że tak łatwo o zastępstwo? I skąd zakład ma wiedzieć, w jakim kto jest stanie, w którym miesiącu? Prawda, kierownik wiedział o jednym takim przypadku; pracownik ożenił się, sprowadził żonę do Grajewu, więc jak było jej nie przyjąć. Dlatego gdy inż. Goldstrom usłyszał takie słowa, powiedział jasno: proszę wyjść i iść do dyrektora.

— I co?

— I nic.

— Nic?

— No, otworzył drzwi, uniósł się w końcu trochę, ale nikogo nie wypychał.

Inż. Jan Goldstrom chce najpierw wiedzieć, czy list do redakcji nie zawiera jakichś obelg pod jego adresem: zrobiłby sprawę cywilną i byłby wreszcie spokojny. Bo choć dyrektor Nagórko twierdzi, że została ona już zamknięta, inżynier uważa, iż nie do końca. Jeśli pracownice

W Zakładach Płyt Wiórowych w Grajewie pracuje prawie tysiąc osób. Edward Mioduszeński, przewodniczący komisji socjalno-bytowej Związku Zawodowego Pracowników ZPW, podaje tę cyfrę, bo chce, bym unaocznili sobie różnorodność charakterów, kwalifikacji, świadomości. W Związku jest stu kilku ludzi, ale w trakcie podwyżek interesowali go nie tylko członkowie. W wydziale laminatów, gdzie Mioduszeński sam pracuje, zorganizowali to tak: w obecności brygadzystów, mistrzów, kierownika, zastępcy i przedstawiciela partii czytano nazwisko po nazwisku, alfabetycznie. Jeśli ktoś miał konkretne zastrzeżenia, zgłaszał je i wspólnie decydowali — przysięgować lub nie. Kryteria były proste: zaangażowanie, fachowość, dyscyplina pracy, staż. Wypadło chyba nieźle, skoro na cały wydział odwołały się tylko dwie osoby, Pisarska i Jędrak. Odwołanie, jego zdaniem, rozpatrzone zostało rzetelnie: mistrz zgłaszał zastrzeżenia, że dyskutują, się ją zamieszanie, robią złą atmosferę. Inż. Goldstrom podniósł sprawę pomówienia go o niewłaściwe zachowanie się w stosunku do Pisarskiej. Powiedział: „Taki incydent miejsca nie miał, wszystko wyjaśniłem spokojnie”. Powołał się na mistrza Oldakowskiego. Mistrz potwierdził: „Tak

dza się natomiast, co do innej sprawy: rzeczywiście, dziwnie wyszło, że związek wysłuchał kierownika i mistrza, a nie rozmawiał z robotnicami. Fakt, może to rodzić skojarzenia z dawnych czasów — związek „obsługuje” kierownictwo.

— To był błąd — przytakuje.

— Psychologiczny. — Dlatego ma propozycję: jutro, po linii związkowej, poprosi dyrektora Nagórke, kierownika, mistrza obie pracownice, bo choć jest przekonany, że nie zostały skrzywdzone, dręczy go fakt, iż przy rozstrzygnięciu zatargu nie wysłuchali zdania robotnika.

Nazajutrz, dziewiątego czerwca, Mioduszeński chyba trochę przynęciony, rozkłada ręce: — Nic z tego. Dyrektor Nagórko uważa sprawę za zamkniętą. Kierownik Goldstrom na konferencję się nie zgadza.

— A pracownice?

Nie pytał. Oczywiście, gdybym się upierał, mogę interweniować u dyrektora naczelnego. Inż. Goldstrom powiedział, że zgadza się o sobiście ze mną porozmawiać.

Nie upieram się. Rozmawiam z kierownikiem. Pyta w końcu, czy uważam, że gdyby nawet wypchnął kogoś za drzwi, zrobiłby wiel-

KRÓLA MACIUSIA

do jeszcze gorzej; trzeba pracować w trójkę, bo nie ma skąd znaleźć zastępstwa — dyskusje, chodzenie do kadr z pytaniami, czy można to lub owo zrobić.

— Czy wśród tych, którzy otrzymali podwyżkę, są pracownicy uzależnieni od karania?

— Tak. Jeśli ktoś dobrze pracuje kara została anulowana, dlaczego nie przysięgować? Ci ludzie tak wcześniej sporo stracili: prenie, trzynastki, czternastki. Trzeba było to patrzeć realnie, bo inaczej nie wzięlibyśmy ludzi do pracy.

— Znam przypadek dyscyplinarnego zwolnienia, które zostało zamienione na nagane, potem nagane anulowano, a pracownik otrzymał trzynastkę, czternastkę...

— I podwyżkę. Chciałbym, żeby tak wszyscy pracowali, jak on — w ukaraniu.

Mistrz nie widzi więc nic złego w tym, że średniacy, którzy gdyś specjalnie nie podpadali, ale nie czuli się wyróżnieni, podwyżki nie otrzymali. Karanym, którzy wzięli się rzetelnie do pracy, te same złoty się należało. O zdarzeniu u kierownika Goldstoma mistrz może powiedzieć tyle, że jasno wyjaśnił pani Pisars-

podważyły mu autorytet bezpodstawnymi zarzutami, powinny ponieść konsekwencje.

— W końcu nikt nie idzie na kierownicze stanowisko za karę, żeby wysłuchiwać nie wiadomo czego.

A wie, że obu paniom ciągle coś się nie podobało. Fakt, nie było przypadku odmowy polecenia, ale są ostre w języku. Od decyzji mogą się odwołać: jest dyrekcyja, są związki zawodowe, więc w ogóle się dziwi, po co tu dziennikarz. Podwyżki ustalone zostały rzetelnie; wyjaśnił pani Pisarskiej, dlaczego nie otrzymała, i być może drzwi otworzył, ale nie żeby ją wyprowadzić.

— Zresztą, gdybym czekał do końca, to może dowiedziałbym się, że przyjmuje korzyści. Albo jeszcze co innego. Uczestniczył mistrz, potwierdził, jak było.

Mistrz potwierdził. Potwierdziła również Zuzanna Jędrak.

— Jak się kto z kimś dogada, żeby kogoś zgnoić... — sugeruje inżynier.

— To prawda. Tylko kto z kim. Mędrco Salomonie. Może pan z mistrzem?

było”.

— Uważałem, że sprawę załatwiłbym porządnie.

Poza tym Mioduszeński dość dobrze zna samego kierownika. Owszem, jest młody, czasem się podnieca, lubi postawić swoją kropkę nad „i”, ale wydaje mu się mało prawdopodobne, by tak mógł zachować się w stosunku do starszej od siebie kobiety.

— Pochwałę się. Nawet na zarządzie Związku koledzy powiedzieli: „O, Mioduszeński najwłaściwiej sprawę podwyżek pociągnął”.

— A jednak po Sierpniu administracja bardziej liczyła się z pracownikami, widziała w nim człowieka, który ma prawo się odezwać. Tak mówią ludzie. I dodają: teraz znowu jakby zaczęło się to zmieniać.

Zmiany po Sierpniu Mioduszeński odczuł sam bardzo wyraźnie. Przedtem, gdy człowiek wszedł do pokoju urzędników, nie było komu odpowiedzieć „dzień dobry”. Nie było komu zapytać: „w jakiej sprawie”, poprosić: „proszę usiąść”. Teraz zdaje sobie sprawę, że może być trochę inaczej traktowany niż inni, jednak pogorszenia stosunku „góra” — „dół” nie odczuwa. Zga-

kie przestępstwo. Pyta retorycznie. Chce mi pomóc zrozumieć zakład, halę produkcyjną, gdzie nie ma miejsca na dyskusję; uchwycić, co ważne, a co nie. Bo najważniejsza jest praca, wykonanie polecenia. I to wszystko.

Kilkadziesiąt minut później przemierzam ulicę Wojska Polskiego Zachodzą do sklepu z obuwem: półki zapchane towarami; poza ekspedientką — żywej duszy. Obok, za ścianą, radia, telewizory — nie tylko na „MM”. W spożywczym sterła masła w kostkach i na wagę. Bez kartek. Młoda matka z uszczęśliwioną miną dźwiga całe opakowanie odżywki dla dzieci.

Tak, kierownik chyba ma rację: najważniejsza jest praca. Od niej, snują już sam, zależą kartki, koiejki. Zadowolenie ludzi. Praca — dobre zaopatrzenie, poprawa bytu — spokój społeczny. I nie ma co mędrkować. Choć gdyby się ktoś uparł, może i tu błysnąć erudycją. Mądry ekspert króla Maciusia I radził: „Królu, każ rozdać czekoladki bo może dojść do rewolucji”.

Tylko że wówczas rodzi się dyktemat co będzie, gdy czekoladki spowszednieją?

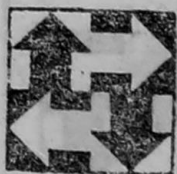
Fot. GABOR LORINCZY

PALENIE
ZABRONIONE

10 kinu



penetracje



W 1975 roku została podpisana w Lyonie Międzynarodowa Konwencja w sprawie ochrony terenów bagienych w celu ich zabezpieczenia dla przyszłych pokoleń. Na liście dwudziestu najcenniejszych przyrodniczych terenów Europy znalazł się południowy basen dolnej Biebrzy jako jedyny obszar torfowiskowy.

Pradolina Biebrzy, nazywana również Kotliną Biebrzańską, zajmuje powierzchnię ponad 210 tysięcy hektarów, z czego około 100 tysięcy to

o tej samej nazwie. Szczęśliwie Grajewo przestało już zagrażać czystości wód, bowiem otrzymało wydajne i niezwykle skuteczne oczyszczalnie ścieków zarówno miejskich, jak i przemysłowych.

Przewężenie doliny, jedyne zresztą na całym biegu rzeki, w rejonie Goniądza, z pozostałościami dziewiętnastowiecznej carskiej twierdzy Osowiec, zamyka Środkowy basen Biebrzy. Jest to jedyny fragment rzeki dostępny dla szerokiej tu-

rystyki i nadwodnego wypoczynku mieszkańców Białegostoku i Grajewa.

Najciekawszy, bo nie poprawiony ręką człowieka, jest tzw. basen dolny o długości 32 kilometrów i szerokości do 14 kilometrów, z największymi obszarami naturalnego krajobrazu na Bagnie Ławki. Labirynty starorzeczy i trzcinowisk, nie zliczone meandary rzeki przepływają tu z suchszymi, mineralnymi „grądzikami” i gąszczami —

wysokich na półtora metra — turzyc. Ten właśnie fragment doliny ma znaleźć się w projektowanym Parku Narodowym.

Zachował się tu klasyczny układ stref ekologicznych. W pierwszej, zalewanej wodami Biebrzy, występują zbiorowiska szuwarowe. Druga, poddana działaniu wód gruntowych i częściowo zalewowych, pokryta jest zbiorowiskami turzycowiskowo-trawistymi. Strefa trzecia, będąca wyłącznie pod działaniem wód gruntowych, porasta-

biebrzańskie

tereny torfów niskich. Jest to największy i najlepiej zachowany w naturalnym stanie obszar w całej środkowej i zachodniej Europie. Niepowtarzalne walory przyrodnicze tego obszaru przyciągają uwagę wielu krajowych i zagranicznych naukowców oraz są przedmiotem wielu opracowań naukowych. Ostatnio, kompleksowe badania Bagien Biebrzańskich, prowadzone pod kierunkiem Instytutu Ekologii Polskiej Akademii Nauk, mają na celu wypracowanie najlepszych metod ochrony tego unikalnego terenu jako przyszłego Biebrzańskiego Parku Narodowego. Okazuje się bowiem, że dla Bagien Biebrzańskich może się okazać groźna zarówno ingerencja człowieka, jak i jej brak.

Od wieków nadbiebrzańskie łaki były koszone i wypasane przez okolicznych rolników. Ostatnio coraz rzadziej można tam spotkać człowieka z kosą lub stado krów. Bagna zarastają krzewami, zmienia się skład roślinny poszczególnych zespołów, odlatują rzadkie gatunki ptaków. Zanim dojrzeje decyzja o utworzeniu Parku, wojewoda łódzki wystąpił do ministra Leśnictwa o objęcie Bagien Biebrzańskich ochroną rezerwatową. Trzeba mieć świadomość, że decyzja utworzenia Parku Narodowego to nie tylko akt administracyjny lecz przede wszystkim poważne nakłady finansowe na uporządkowanie spraw własnościowych i właściwe gospodarowanie na tym — niemalym przecież — obszarze. Przewiduje się bowiem, że Biebrzański Park Narodowy obejmie ponad 16 tysięcy hektarów.

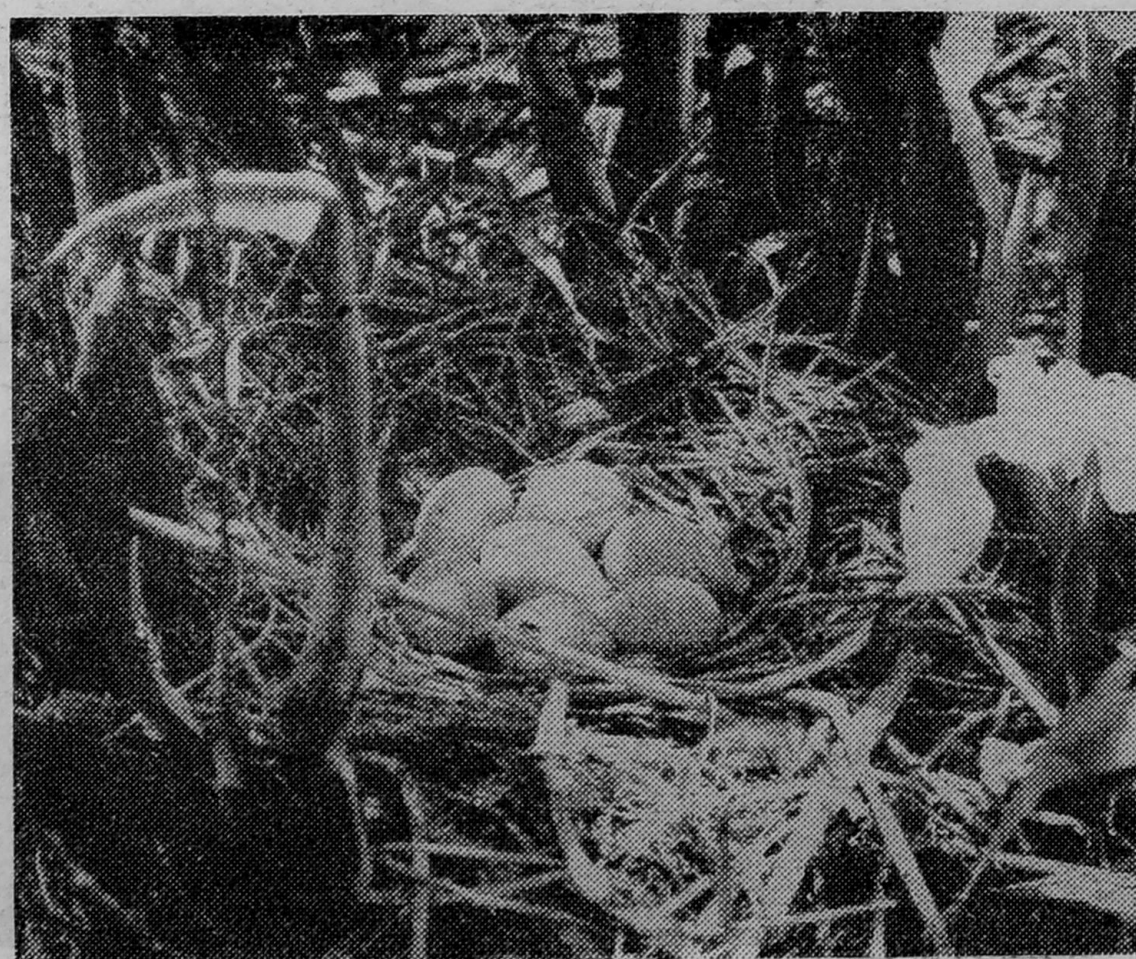
Dla przeciętnego turysty Bagna Biebrzańskie były i pozostaną mało atrakcyjne. Ani je przejść, ani przejechać, a w dodatku te chmury niezwykle dokuczliwych owadów! Co najwyżej można poobserwować pierwotną przyrodę z „Carskiego szlaku”, ciągnącego się od Mężenina aż po granicę Państwa, skąd widać już wyraźnie kontury Grodna, albo z wież widokowych na Czerwonym Bagnie i Bagnie Ławki. Dla przyrodnika natomiast jest to prawdziwy raj.

Odcinek górny doliny Biebrzy, od źródeł w okolicach PGR-u Bobra Wielka tuż nad granicą do ujścia Kanału Augustowskiego, został częściowo zmeliorowany. Zachowały się jednak malownicze zarośla brzozy niskiej w okolicach Lipska i Jastrzębnej. Rzeka jest tam stosunkowo głęboka, wcięta w warstwę pokładów torfowych. Tam też Biebrza otrzymuje pierwszą porcję ścieków z miasta i zakładu mleczarskiego w Dąbrowie Białostockiej. Basen środkowy, o długości 24 kilometrów i miejscami podobnie szeroki, został najwcześniej, bo jeszcze w XIX wieku, „uporządkowany” przez człowieka. W wyniku budowy kanałów: Augustowskiego, Woźnawiejskiego, Rudzkiego i innych pomniejszych, obniżył się poziom wód gruntowych i zapoczątkowało się, trwające do dziś, murszenie wielkich polaci torfowisk. W tym basenie istnieje rezerwat łośi Czerwone Bagno, rośnie bardzo rzadki, borealny bór sosnowy z turzycą strunową, ale również tu zlokalizowano sztandarową inwestycję melioracyjną Białostoczczyzny lat pięćdziesiątych — Kuwasy, i tu Biebrza otrzymuje nową, solidną porcję ścieków niesionych z Elku rzeką



Ochrona bagien biebrzańskich była tematem II plenarnego posiedzenia Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk, który obradował w Grajewie. Komitet uznał, że ten unikalny obszar przyrodniczy zasługuje w pełni na uznanie go nie tylko za Park Narodowy, ale i za światowy rezerwat biosfery. Takie propozycje Komitet Ochrony Przyrody PAN ma zamiar wysunąć i uzasadnić na Międzynarodowym Kongresie Rezerwatów Biosfery (MaB-UNESCO), który odbędzie się jesienią br. w Mińsku (ZSRR).

unikat



ją mchy brunatne, turzycę i ziola bagienne. W czwartej, brzegowej, rozwijają się bagienne lasy olchowe.

Z bagiennych zespołów leśnych na uwagę zasługują: borealny ols świerkowo-olszynowy, ols brzoźowy, zarośla brzozy niskiej i bór sosnowy z turzycą strunową. Najpiękniejsze olsy brzoźowe to tzw. Brzeziny Ciszewskie i Brzeziny Kapiekie.

Szczególnie dogodne warunki egzystencji mają na bagnach biebrzańskich liczne gatunki ptaków, których doliczono się ponad 130. W południowym basenie doliny Biebrzy są jedne z największych w Europie legowiska ptaków, zwłaszcza kaczek, siewkowatych oraz drapieżnych. Możemy tu spotkać liczne gatunki kaczek (m.in. różeniec i płaskonosy) — cietrzewia, kulika, dubelta, sówę białą, łabędzia krzykliwego (jedynie stanowisko w Europie), bociana czarnego i wiele innych. Gnieźdzą się także takie rzadkości w faunie krajowej, jak: gadożer, bielik, kania ruda, puchacz i łabędź niemy. Pod względem bogactwa gatunków ptaków bagiennej dolina Biebrzy nie znajduje równej sobie w Europie i otrzymuje jedynie bogate pierwotne zespoły z tundry na półwyspie Jamal w ZSRR. Słusznie więc Bagna Biebrzańskie zyskały sobie u ornitologów miano ptasiego raju.

Z ssaków mamy na bagnach przede wszystkim bobra, łosia i wilka. Największe skupienie bobra znajduje się w rejonie Osowca, ale można go spotkać również nad rzeką Elk, Kanałem Woźnawiejskim i w innych miejscach.

Główną ostoją łośi jest rezerwat Czerwone Bagno, ale cała dolina Biebrzy ma sprzyjające warunki do bytowania tego pięknego zwierzęcia. Nierzadko można go spotkać spokojnie spacerującego przez drogi i szosy biegnące w pobliżu terenów bagiennych.

W opinii wędkarzy jest Biebrza najczystsza, a więc i najzasiobniejsza w ryby rzeka w regionie, choć w ubiegłym roku wcale taka czysta już nie była. Z prowadzonych systematycznie badań laboratoryjnych wynika bowiem, że wpływ zanieczyszczeń wpływających do Biebrzy z Elku jest z roku na rok coraz większy. Były więc w 1982 r. takie okresy, gdy Biebrza nie mieściła się w urzędowej klasyfikacji. Wprawdzie w Elku od 1974 r. buduje się oczyszczalnię ścieków, która pozwoli przywrócić czystość Biebrzy, ale tempo budowy jest słabe. Z uchwalonego przez WRN w Suwałkach „Programu ochrony środowiska” wynika termin uruchomienia elektrycznej oczyszczalni ścieków na 1984 rok. Obv tylko został dotrzymany.

Wiedza przeciętnego mieszkańca dorzecza Biebrzy o walorach przyrodniczych bagien jest minimalna. Publikacje na ten temat ukazują się przeważnie w prasie specjalistycznej i są czytane przez wąskie grono ludzi. Z tego względu słyszy się nierzadko wypowiedzi negujące potrzebę objęcia szczególną ochroną tego unikatnego przyrody. Trudno jest bowiem chronić z przekonaniem coś, o czym wie się mało lub zgoła nie.

HENRYK MILEWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY



Było już wielu ulepszcaczy administracji, oświaty, kultury. On uparł się zorganizować wszystkim związkom małżeńskim udane, szczęśliwe życie. Nad projektem pracował 28 lat - tyle, ile trwało jego pierwsze małżeństwo.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

reformator



s e r c

Namysła się, spogląda w zakratowane okna mieszkania, które mają chronić jego miłość. On ma inny cel w tym przedsięwzięciu: jeśli do domu nawet myślisz przez nie prześlizgnąć się, małżonka nawet nie pomyśli o zdradzie. No bo jak? Kochanka do szafy nie schowa, gdyż nie wie do której zajrzy jej małżonka. Inna by się obraziła że trzyma ją jak w więzieniu. Ta przyjęła jego argumentację, że złodzieje już kiedyś byli na balkonie, próbowali też wejść przez okno do dużego pokoju. Może być spokojny i czuć się

bezpiecznie: jego domowemu szczęściu nie nie zagraża.

Obwarował się też przepisami „Kodeksu małżeńskiego” dał żonie do podpisania pierwszego dnia wspólnego życia, ale wcześniej musiała wyrecytować go na pamięć. Nie w ciemie były, drugi raz nie da się wpełznąć w ciemną uliczkę. Dokument precyzyjnie określa, co do kogo należy i z czego kiedy przysługiwać.

„Kodeks...” dzieli się na trzy rozdziały: w pierwszym — „Życie i czułości kulturalne, rozrywkowe, zainteresowania towarzyskie, hon-

by itp.”; w drugim — „Sprawy finansowo-gospodarcze, higieniczno-sanitarne i porządkowe”; w trzecim — „Sprawy różne”.

Jestem jednym z pierwszych, którzy dostąpili zaszczytu zapoznania się z treścią „Kodeksu...”. Na pytanie, jak on zostanie przyjęty przez młode pary, reformator uśmiecha się lekko mruży oczy, przeciera szkła okularów. Nie odpowiada, ale widać, że jest pewny akceptacji. Przecież z własnej woli pragnie uchronić je przed kryzysem małżeńskim.

W paragrafie drugim rozdziału trzeciego ustalił, iż „Oboje małżonkowie mają obowiązek stałego przestrzegania zasad higieny życia seksualnego”. Któż temu zaprzeczy? Albo kto będzie sprzeciwiał się trzeciemu paragrafowi? Porządnego człowieka na pewno nie, bo sam nie pije, ani nie pali. Nałogowcy będą narzekać, ponieważ nikt nie lubi, gdy się ukraca jego samowola. Demoralizacja rodzin zatoczyła już za duże kregi!

— Trudno — mówi — jeśli prawo ma być prawem, musi być jasne, a jednocześnie surowe: „Jeśli jeden małżonek użył choćby najmniejszą ilość alkoholu, czy palił papierosa, drugi małżonek ma prawo odmówić współżycia we wszystkich jego formach do 48 godzin [...] Małżonek trzeźwy może w danej chwili odmówić małżonkowi nietrzeźwemu praw zawartych w „Kodeksie małżeńskim”. Walkę jednego małżonka ze skłonnością do alkoholu drugiego małżonka „Kodeks małżeński” traktuje jako dowód jego miłości, chęć uratowania tego małżonka od upadku moralnego i uratowania małżeństwa przed rozbitiem. [...] Sprawdzianem, czy małżonek nadużył alkoholu, jest przejście po wykreślonej ścieżce, odpowiednio długiej, bez przekroczenia jej krawędzi. Przekroczenie krawędzi ścieżki oznacza stan nietrzeźwości. Pomocniczym sposobem oznaczenia stanu nietrzeźwości będzie nagrywanie rozmowy małżonków na taśmie magnetofonowej. Uchylenie się małżonka od wyżej wymienionych sposobów ustalania stanu nietrzeźwości uznane będzie za przyznanie się do winy. Za straty wynikające ze stanu nietrzeźwości odpowiada tylko małżonek nietrzeźwy”.

Dobrze to pomyślałem! Przepis jest i zabawny, i mądry. Głupi go zaakceptuje, bo ma się z czego pośmiać, mądry dostrzeże płynący zeń pożytek i również go poprze. O to mi chodziło! Moje prawo jest uniwersalne.

W podobny sposób rozprawił się też z małżeńską kłótnią: „Zabrania się rozwiązywania problemów spornych w sposób złośliwy, tylko poprzez szczery, krytyczny i samokrytyczny dialog. Niedopuszczalne jest unikanie dialogu lub jednostronne prowadzenie go”.

„Każdy małżonek — czytamy w ósmym paragrafie — ma prawo wyjechać bez skrupowania w podróż służbową z pracownikami różnej płci, gdy specyfika pracy tego wymaga”. W paragrafie dwunastym: „Każdy małżonek ma prawo korzystać ze wspólnego samochodu, uzgadniając przedtem wyjazd i ponosząc osobiście trudny fizycznej pracy w utrzymaniu samochodu we właściwym stanie estetycznym, biorąc osobisty udział w jego konserwacji, naprawie uszkodzeń, kupowaniu olejów, smarów, paliwa itp. Samochód nie może być prowadzony przez inne osoby poza małżonkami lub w stanie nietrzeźwym”.

Pomyślał także o sprawach podstawowych: „Każdy małżonek ma prawo do własnego światopoglądu [...] nie wolno jednemu małżonkowi zmuszać drugiego do improwizacji, ryzykowania, kulturalnych, rozrywkowych, wycieczek rodzinnych, wycieczek [...] nie może jeden małżonek utrudniać drugiemu w sprawach zawodowych [...] każdy małżonek obowiązany jest codziennie sprzątać mieszkanie powierzone [...] w tygodniu gruntownie myć i myć naczynia [...] nie wolno bezmyślnie niszczyć sprzętu domowego”.

„Kodeks małżeński” wszedł w życie 13 października 1976 roku.

Fot. EDMUND RADOCH-CAP

obyczaje



kontakty kontaktów

Jestem studentem piątego roku nauk politycznych (grupa dziennikarska) Uniwersytetu Jagiellońskiego. Piszę pracę magisterską pod tytułem „Cele i zadania tygodników wojewódzkich PZPR” u profesora Walerego Pisarka z Ośrodka Badań Prasoznawczych w Krakowie. W związku z tym zwracam się do Redakcji z gorącą prośbą o przesłanie następujących numerów tygodnika: z 1981 roku od 1 do 25 i od 28 do końca roku oraz z 1980 roku numery 1, 2, 6 i od 12 do końca roku. Pozostałe numery różnymi drogami udało mi się nabyć. Gdyby Redakcja była łaskawa przesłać mi wymienione numery, miałbym — obok roczników „Gazety Krakowskiej”, „Polityki”, „Przeglądu Technicznego”, „Kultury”, „Tygodnika Powszechnego” i „Solidarności” — również cenne „Kontakty”. O randze „Kontaktów” najlepiej świadczy fakt, że w Bibliotece Jagiellońskiej (jedynym miejscu w Krakowie, gdzie można przeczytać to pismo) ukradziono kolejno dwa roczniki tygodnika z 1981 roku. W tym strzeżony komplet archiwalny!

Konieczność zastąpienia „Kontaktów” innym tygodnikiem będą musiał uznać za duże zubożenie mojej pracy magisterskiej. Mam jednak nadzieję, że dzięki pomocy Redakcji, będę mógł lepiej poznać najlepszy tygodnik wojewódzki.

JANUSZ CHOŃSKI
DEBICA

W naszej miejscowości młodzież szkolna, poczynszy już od tych najmłodszych klas, wykupuje wszystkie gazety, w których znajdują się zdjęcia sportowców, a przede wszystkim piłkarzy. W „Kontaktach” zawsze na pierwszej stronie zamieszczone są duże zdjęcia, które nie robią żadnego wrażenia. Czy nie można takiej fotografii zamienić na zdjęcie piłkarza czy nawet całej drużyny?

Jeżeli dziecko kupi sobie gazetę, „bo jest w niej piłkarz”, to w domu, w chwili wolnego czasu, przejrzy ją także rodzice. Myślę, że dzięki takiej jednej zmianie tygodnik miałby większe powodzenie. Wiem, że „Kontakty” nie są gazetą sportową, ale w drodze wyjątku...; proszę o to w imieniu własnym i dzieci.

Jestem pracownicą kiosku „Ruch” i najlepiej wiem, czego klient szuka w prasie i co najchętniej czyta.

ANNA PŁOŃSKA
SZEPIETOWO

OD REDAKCJI: Dziękujemy za propozycję, w miarę możliwości postaramy się ją realizować.

Czytając nasze pismo regionalne, jakim jest tygodnik „Kontakty”, członkowie Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Warszawie mają możliwość zbliżenia się do spraw Łomży i województwa.

Z zaciekawieniem zapoznaliśmy się z opisem sytuacji w placówkach opiekuńczo-wychowawczych autorstwa pana Józefa Pałki („Kwiaty życia”, „Kontakty” nr 23). Z przykrością jednak stwierdzamy, że zostaliśmy pominięci, jako fundatorzy książeczki mieszkaniowej dla jednej z wychowanek Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych w Łomży.

JANUSZ DZIARSKI
PRZEWODNICZĄCY
ZARZĄDU GŹDZIAŁU
TPZŁ W WARSZAWIE

Dlaczego wstąpiłam do Partii? Minęło już tyle lat, że trudno mi dokładnie odtworzyć tamten moment, ale, oczywiście, pamiętam główny powód mojej decyzji. Na pewno miały na to wpływ moje młodzieńcze ideały. Uważałam, że PZPR i jej działania to przede wszystkim praca dla ludzi. Pomoc, dostrzeganie i podejście do każdego indywidualnego przypadku z jednakową powagą. Nawet, jeśli z góry wiadomo, że nie można zmienić czyjejś sytuacji, przecież ważne jest zaufanie, jakim obdarza nas ten człowiek. Powierzając swoje kłopoty, chce się po prostu zwyczajnie wygadać z nadzieją, oczekiwaniem na podanie ręki. Może nie ma się komu zwierzyć i przychodzi właśnie do Partii z wiarą w zwyczajny, ludzki gest. Wyobra-

czekanie „co będzie dalej, bo ja nie miałam z tym nic wspólnego”. Uważałam, że w państwie o systemie socjalistycznym odpowiedzialność powinna być rozdzielona i na równi egzekwowana. Oczywiście na członkach partii spoczywa w takim układzie podwójny obowiązek: bycia człowiekiem, obywatelem, ale przede wszystkim reprezentowania postawy godnej członka PZPR.

Czy czułam się wobec tych oskarżeń winna? W pewnym sensie: tak. Wszyscy byliśmy winni. Dlaczego miałabym się wybielać? Czułam się przede wszystkim winna moralnie, chociaż robiłam, co mogłam, na miarę własnych sił i potrzeby czasu i nie mam na sumieniu niczyjej krzywdy. Gdybyśmy wszyscy — partyni i bez-

Zdaję sobie sprawę, że właśnie teraz jestem potrzebna, bo muszę oczyścić się ze wszystkich zarzutów wobec Partii. Swoim działaniem pokazać, że jest inaczej niż ludzie o nas myślą”. Bardzo mnie to wzruszyło i ucieszyło. Wkrótce powierzyliśmy jej funkcję partyjną, wchodziła w skład egzekutywy POP. Chciałabym takich ludzi mieć w naszej organizacji jak najwięcej. Dla mnie oddanie legitymacji oznacza zwyczajną ucieczkę, wygodnictwo, czekanie na cud. To jest niegodne członka Partii, nie wahałabym się nazwać tego niegodnym. Ciekawe, że ci, którzy pozostali, czują się dzisiaj jakby mocniejsi, silniejsi, mają wewnętrzną satysfakcję pokonania tej burzy.

Do komitetu przychodzi nas byli członkowie. Chciałabym wrócić, teraz my

dlaczego jestem członkiem PZPR?

Żałam sobie, że PZPR to tacy ludzie. Wśród nich chciałam pracować tak, aby wszystkie działania, które w przyszłości podejmę, nie tylko jako członek organizacji, ale i człowiek, służyły jednemu: zrozumieniu sytuacji drugiej osoby. Zawsze kierowałam się zasadą: jacy ludzie, taka praca, takie efekty.

Nie jesteśmy zawieszani w próżni. Naszymi motywami kierują sytuacje, w których znajdujemy się „tu i teraz”: ludzie, zasady moralne, ideologia, doświadczenie życiowe. Zwykle ideały rozbijają się o twardy mur rzeczywistości. Chcemy życie zmieniać, ulepszać, czynić piękniejszym, godnym tego, by nazywać je ludzkim.

Sierpniowy protest robotników i zarzuty wobec Partii były słuszne. Za mało rzetelnej informacji dla społeczeństwa, brak właściwej reakcji na krytykę. Nie tylko jako członek PZPR, ale jako obywatel uważam, że zrobiliśmy za mało, popadliśmy w swoisty marazm. Może nam się nie chciało? Nie wiem. Jako jedna z dwóch milionów muszę stwierdzić wprost: nie słuchaliśmy — tak, jak trzeba — ani jednostek, ani społeczeństwa. Byliśmy zbyt słabi, żeby wyższą instancję zmusić do uwzględnienia głosu społecznego, do skutecznego działania. Dlaczego było tak trudno? Czy ktoś z nas potrafi dzisiaj uzasadnić swoje postępowanie, swoją reakcję na narzucone działania? Toneliśmy w potopie odgórných decyzji, zarządzeń, zaleceń, przeznaczonych tylko do wykonania. Usilnie szukałam centralizmu demokratycznego i znajdowałam tylko to pierwsze pojęcie. Partia w pewnym momencie straciła łączność ze społeczeństwem i, mimo tego niebezpiecznego w skutkach postępowania, czuła się chybą pewnie. W sierpniowych zarzutach podkreślano wciąganie do Partii na siłę. To prawda, ale nie zgadzam się z twierdzeniem, że przyjmowaliśmy ludzi „jak leci”. Może selekcja była zbyt liberalna, opuszczono poprzeczkę kryteriów członkostwa i stąd legitymacje otrzymali niewłaściwi ludzie. Do dzisiaj mam w biurku deklaracje wstąpienia do PZPR z tamtego okresu. Wszystko zależało od przyjmujących i akceptujących wniosek. Sama zawsze kierowałam się sumieniem, opinią środowiska, oceną współpracowników przyszłego kandydata. Własne wnioski próbowałam przekazywać dalej. Mówię „próbowałam”, bo, niestety, zwykle z jednakowym skutkiem; gdy sprawa przeszła przez piąte drzwi, to zatrzasknięto przed nią szóstą, bo ktoś świadomie zlekceważył swoje obowiązki, uważając to za błahośćkę. Na szczeblu gminy udało nam się jednak wiele ludziom pomóc. Takich sukcesów Partia miała na pewno dużo i nie można temu zaprzeczyć.

Oceniając z perspektywy trzech lat ówczesną sytuację uważam, że nasza organizacja dała się za bardzo zbiczować. Musiała wypić piwo nawarzone nie tylko we własnych działaniach. Przecież tyle instytucji, organizacji istniało i istnieje po to, aby mieć na uwadze dobro człowieka, dostrzegać jego krzywdę, pomóc, reagować na zło społeczne. Na pewno popełnili też wiele błędów. Dlaczego nie stawiamy im zarzutów, nie oskarżano, nie potępiano tak, jak PZPR? Szkoda, że przyznają się do tego dopiero teraz i to głównie w gronie towarzyszkim, a nie z podniesionym czołem wtedy, przyjmując na siebie część winy. Według mnie to zwyczajne tchórzostwo, umycie rąk i

tyjni — starali się zawsze szczerze porozmawiać, zwyczajnie pogadać, może by do tego nie doszło. Zgadzałam się, że Partia powinna była wykazać swoje przywództwo wcześniej. Przywództwo w sensie prowadzenia narodu do dobrobytu, współodpowiedzialności za losy kraju, niesienia pomocy, obrony praw obywatelskich. W myśl starej zasady: jeśli znamy potrzeby poszczególnych ludzi, jeżeli spotykamy się z wieloma jednakowymi problemami, ich analiza uwidoczni rzetelny obraz spraw społecznych, których załatwienie spoczywa właśnie na Partii i trzeba podjąć konkretne działania.

Z PZPR odeszło wielu ludzi. Różnych: wartościowych i tych zupełnie biernych. Pozostała mi w pamięci rozmowa na ten temat wiosną 1981 r. Jedną z towarzyszek powiedziała: „Nigdy nie oddam legitymacji, mimo że mam z tego powodu wiele przykrości w rodzinie.

stawiamy warunki: muszą nam udowodnić swoim postępowaniem, że można im zaufać, że są godni otrzymania legitymacji. bo to nie jest zwyczajny przedmiot, który można rzucić, a potem podnieść. Motywują swoją decyzję chwilową słabością, wpływem środowiska, że poszli z prądem. Wielu oddało legitymację ze strachu, gdy „Solidarność” rysowała nam perspektywę szubienic. Według mnie nie nie usprawiedliwia odstępstwa od prawdy, odejścia od własnych zasad życiowych. Może taka lekkość jest sprawdzianem własnej woli, charakteru?

Mam odpowiedzieć na pytanie, dlaczego zostałam. Przez cały okres mojej działalności w Partii miałam i mam satysfakcję z tego, co robiłam i robię. Cieszę się, że w moim środowisku jest to właściwie oceniane. Nie żałowałam się po sierpniu i to też mój osobisty sukces. Uważam za moralny obowiązek



zostać i swoją pracą udowodnić, że Partia to nie tylko błędy, obojętność, korzyści materialne, jak nas podsumowano. Chcę i uczynię wszystko, aby ludzie zmienili zdanie i umieli dostrzec nasze zaangażowanie, wrażliwość na ich problemy.

Zmieniły się formy pracy partyjnej. Uważnie słuchamy, dokładnie analizujemy, reagujemy na postulaty społeczeństwa. Bywa, niestety, i tak, że choćby bardzo się chciało, to w wielu przypadkach nie można nie zmienić lub niewiele, bo żyjemy w określonych warunkach społeczno-gospodarczych, a aspiracje są coraz wyższe. I będą rosły. To normalne, prawidłowe zjawisko społeczne. W ten sposób tworzy się nową cywilizację, postęp.

Musimy dopracować się jednego — bez względu na przynależność organizacyjną, zajmowane stanowisko, wykształcenie, zawód — żebyśmy umieli wśród wszystkich potrzeb wyróżnić najpilniejsze i od nich zaczynać realizację zadań, stosować gradację w każdej dziedzinie życia. Zawsze mówię: w państwie musi być jak w rodzinie. Prosty przykład. Moja córka chce nową sukienkę. Mówię: nie, bo synowi muszę kupić buty. To jest pilniejsze i ona musi to zrozumieć.

To może bardzo prozaiczne porównanie, ale trzeba uczyć młodzież na najprostszych przykładach praktycznego przygotowania do życia i rozumienia potrzeb innych ludzi. Jeśli do młodego człowieka dotrze, że potrzeba brata, siostry, rodziny jest ważniejsza od tego egoistycznych pragnień, to w końcu zacznie myśleć kategoriami społecznymi np. uwzględniania głosu innej grupy społecznej. Takiego myślenia uczymy w Partii i tego wymagamy od swoich członków. Podejmowanie uchwał i ich realizacja podporządkowane są temu celowi.

Drugi ważny aspekt partyjnego działania to nieustanny, bezpośredni kontakt z ludźmi. Do naszego komitetu przychodzi wielu interesantów. Kilka osób powiedziało mi niedawno, że są zaskoczone, iż nie pytam o przynależność partyjną. To chyba pozostałość ze złych czasów, gdy ten czynnik otwierał wiele drzwi i obniżał progi. Pytam o problem, bo dla mnie najważniejszy jest człowiek, jego godność i jego sytuacja życiowa. Obszedł zwykle wiele urzędów, wymienił wiele słów i dalej pozostał ze swoimi kłopotami. Zdaję sobie sprawę, że skoro tu przychodzi, sprowadzając go sprawy bolesne, często tragiczne. U nas szuka pomocy, życzliwej rady, jesteśmy „ostatnią deską ratunku”. Jeśli widzę, że ktoś ma do mnie zaufanie, liczy na dobre, ludzkie słowo, utwierdzam się w przekonaniu, że jestem potrzebna. Że tutaj, w Partii moje miejsce.

Chociaż powoli, ale odzyskujemy stracony autorytet. Ludzie oceniają nas po efektach działania, czemu nie należy się dziwić, bo tak powinno być zawsze. Przypomina mi się w tym momencie sprawa przydzielania ciągników w naszej gminie. Tak się złożyło, że prawie wszyscy, którzy je otrzymali są członkami Partii. Przydział dokonany był przy współudziale „Solidarności” i nikt nie wniósł zastrzeżeń. Słusznie, skoro ci szczęśliwcy byli dobrymi rolnikami, a nie tylko członkami PZPR.

Podobnie, gdy rolnicy przygotowywali strąk, odbywało się nasze zebranie. Po skończeniu przechodząc obok tego tłumy spostrzegłam, jak obserwowano każdy mój krok, każdy gest. Może oczekiwano ucieczki, załamania? Zwyciężyłam tak w duchu, wewnętrznie i to mi dało ogromną satysfakcję. Niedawno dowiedziałam się, co o mnie wtedy powiedziano: że „kobieta”, że „nie zwała, nie bała się”. Nie miałam powodu. I dzisiaj członko-

wie Partii muszą zrozumieć, że uważnie śledzone są ich działania w każdej niemal minucie, że od nas wymaga się i oczekuje więcej. To jednocześnie ważne zadanie do wykonania: zdobyć zaufanie tych, wśród których żyjemy, na których liczymy, których los jest naszą wspólną troską.

Od PZPR, przede wszystkim jako obywateli, oczekuję wpływu na dalszą stabilizację społeczno-polityczną w kraju i wpływu na zmiany mentalności społeczeństwa. Chciałabym, aby nasze działania nauczyły ludzi myślenia o Polsce nie w oderwaniu od rzeczywistości historycznej nam przypisanej, lecz w ścisłym powiązaniu z sytuacją międzynarodową. Musimy wreszcie skończyć z dostrzeganiem tylko czubka własnego nosa. Moim osobistym pragnieniem jest też, abyśmy my, Polacy, uczyli się żyć w takiej jednostce, która buduje. Chcąc zmieniać świat należy zacząć od siebie. Uważam, że każdy z nas, bez względu na przynależność organizacyjną, ma coś do zrobienia dla kraju. Na każdym ciężar obowiązek spłacenia długu ojczyźnie.

Wierzę, że potrafimy znaleźć wspólny język. Jestem optymistką, bo inaczej moje życie i praca nie miałyby sensu. Światem rządzą potrzeby „na dziś” i właściwie one decydują o wszystkim. Od nich zależy przyszłość, a tym samym nasz los. Czy potrafimy wykorzystać szansę, oceniam przyszłe pokolenia. Wierzę, że stać nas na rozumne działania w imię dobra człowieka i jego wszechstronnego rozwoju.

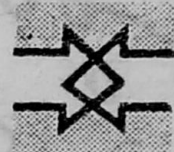
Wiesława Lemańska, członek PZPR od 1965 r., funkcję I sekretarza KG PZPR w Grabowie pełni od 15 VIII 1978 r.

Notowała

GABIELA SZCZESNA

Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



Przeszło rok temu pewien szczęściarz nabył w sklepie WPHW „El-dom” przy ul. Armii Czerwonej w Łomży wirówkę do bielizny. W krótkim czasie część podzespołów trafił jednak szlag i zaszła konieczność skorzystania z uprawnień gwarancyjnych. Wirówka powędrowała więc do sprzedawcy, a pechowiec otrzymał kwit, w którym stoi: „Zgłoszenie przyjęto i poinformowano, że do dnia 30.05.1982 r. zgłosi się do sklepu”. W rocznicę tej daty wiadomo już było, że bubel trafił do producenta, lecz producent milczy. Po roku i dwóch tygodniach kierownik sklepu oznajmił, iż nie ma chęci do gadania. Tak zafawia?

—▲—

Grajewski ZURT przenosząc się do nowej siedziby — za ścianę — nie zatart po sobie śladów. Dzisiaj tam, gdzie napisy na szybach zachęcają potencjalnych klientów do nabywania telewizorów i radioodbiorników, sprzedaje się po prostu kamasze. Pod sklepem, od rana, gromadzą się jednak zniecierpliwione grupy ludzi; pamiętając mistrza Zalewskiego z okienka TV pragną sprawdzić, jak się w takich telebutach teleroluje.

—▲—

Na meczu ŁKS-u z drużyną Przasnysza trener łomżyńskich nie zdzierzył nerwowo widoku pogrywek swoich podopiecznych i nie czekając końca meczu opuścił stadion. Nie tak hadko wygrać bitwę, kiedy głowa trafia w siwę.

—▲—

Ktoś kiedyś pomyślał i przed dojazdem do drzwi magazynów „blaszaka” z artykułami chemiczno-przemysłowymi na osiedlu Jantar w Łomży wykombinował na papierku parking. Słowo stało się ciałem i dziś prywatne samochody skutecznie blokują podjazdy ciężarówek z towarem. Dostawca czeka więc godzinami, aż sprzed drzwi raczy odjechać „maluch”, sklep płaci za przestoje i nikt nie widzi sensownego sposobu rozwiązania tej pęteli. Więc donosimy, ob. Hetko.

—▲—

Pewien nigdzie nie pracujący i nie uczący się młodzieniec z Osiedla Waltera w Grajewie ma dosyć dziwne zwyczaje: zabawia się smarowaniem drzwi sąsiadów smalcem, dżemem — żeby nie wymienić i wonniejszego specjału. Zdemaskowany zaklinał się, iż właśnie pracował społecznie na rzecz własnego środowiska. W rzeczy samej: świństwo bliźnim, to jedyny czyn, który przyjmujemy ze zrozumieniem. Jeśli nie tyka mnie, pana Kwiatkowskiego — ale tej świni Kwiatkowskiego.

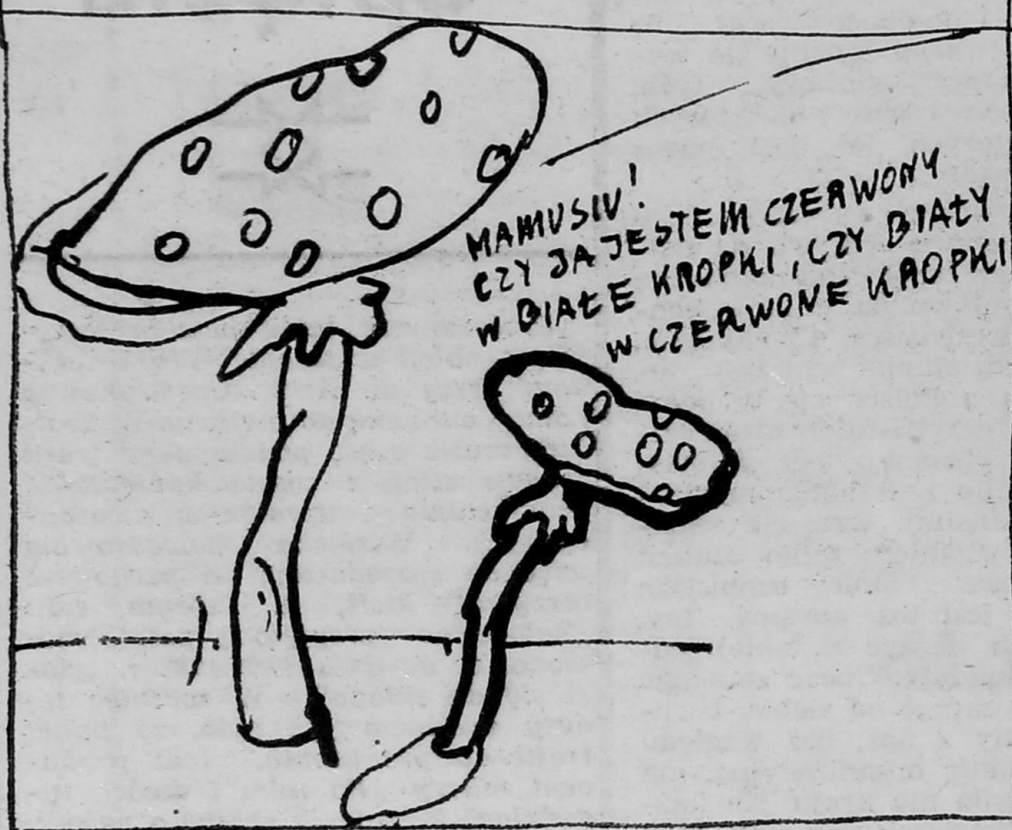
—▲—

Droga do Łasku Jednacczewskiego wiedzie przez drewniany mostek. Oko informatora-niefachowca diagnozuje, iż jego stan grozi zawaleniem. Poza tym trawka na nim rośnie, nie sieka się. Stop! Stop! Gdybym ten mostek arendował, co? Tu was boli! Mostek należy do ludu pracującego miast i wsi — nie damy się zwieść socjaldradzie!

—▲—

Na pytanie o możliwość nauki języka hiszpańskiego w Łomży przedstawiciel Towarzystwa Wiedzy Powszechnej poradził rozbić namiot pod Warszawą i kursowanie z niego na kurs w stolicy. Nie wiadomo, dlaczego nauka kojarzy się Towarzystwu z namiotem. W każdym razie znamy już zakonspirowaną agendę Cyrku.





być Polakiem

Być kobietą — przynajmniej w wersji Alicji Majewskiej — jest chyba przyjemnie. Ogólnie zaś: „bycie kobietą” może być znośne, jeśli posiadaczka płci damskiej nie manifestuje jej przymiotów jako jednego z wielu na świecie, ze słabości natomiast nie czyni zasady, którą wszyscy muszą rozumieć.

Być poetką można jedynie przelotnie, chwilowo, tak jak w Łomży Czesław Miłosz. Julian Przyboś utarł powiedzenie, że „poeta się bywa”, i to jest bliższe prawdy, od „bycia” nim. Jednak owo „bycie” jest tak polskie, tak po naszymu wręczające, przypisujące do określonego wyobrażenia, modelu poety, że w czasach takich, jak nasze, po prostu nie wypada „bywać”. A przecież jeśli porównać ten nakaz z pio-senkowym hasłem, aż śmiech bierze, tyle tu podobieństw w wielu życiowych sytuacjach kobiety i poety. Śmiech bierze, ale niekiedy i żal.

Być Polakiem — oto kolejne, logiczne w następstwie, przykazanie. Tu dygresja: wczoraj rano nasze Radio szalało z powodu Dnia Matki (rutynowa metoda obchodzenia na antenie różnych okazji). Jednym z przejawów były tzw. rozmowy z przypadkowymi osobami i, rzecz jasna, tego dnia radiowi trampkarze zaczęli pisać, które wygłaszały na matki. Szczytowaniem kabo-tyństwa było pytanie skierowane do starej kobiety: „Co dla Pani znaczy być Matką Polką?” Nie przesłyszalem się, tak brzmiało pytanie. Biedna kobieta dukała coś, zamiast powiedzieć: bądź grzeczny, gówniarzu, i mądrzejszy, bo ci skórę złożę. Po polsku.

Co znaczy być Polakiem określono już nie raz (nie obchodzi mnie w tej chwili, co wypełnia ów stan w przypadku Niemca, Rosjanina, Amerykanina, Włocha, Czecha i Słowaka itd. ad finem listy członków ONZ-u): a to w katechizmach o-czyżnianych, kodeksach patriotycznych bądź w deklaracjach i porozumieniach. I nadal nikt nie wie, co znaczy „być Polakiem”. Chyba że zbierze ktoś wszystkie katalogi warunków, zaleceń, zasad sprzecznych z sobą i uzna za najlepszą definicję. Może to nawet dać coś więcej, definicję „bycia człowiekiem”? No tak, ale mamy przecież od dość dawna „Dekalog” i co?

Sformułowanie „być Polakiem” dla amatorów każdego przepisu jest równoznaczne z „być do brym Polakiem”, a to nie to samo. Cóż więc może zawierać opisanie owe-go wyróżnionego stanu świadomości i pochodzenia, który pozwala zali-

czyć siebie do zbioru osobników okre-szających się mianem Polaków? Polak nie jest kochany w kraju: dla jednych liberal, dla drugich — gno-jek kolaborant, i nie lubiany w świecie. Ze wszech stron za to pouczany, jak powinien żyć, aby być przez wszystkich szanowany i chci-ny. Cwany, pijany i leniwy w kra-ju oraz gapiowaty, nie odmawiający i pracowity za granicą. Tu — dum-ny, tam — uniżony. Utracusz, bez-wystydny, kombinator, bezideowiec, choć katolik, a nie tak znowu rzad-ko — komunista.

We własnym kraju żyje jak kolonista, i to też przed upad-kiem imperium, mający w po-gardzie wszystkich współplemień-ców, w szczególności tych, którym się powiodło, nie mówiąc o nieuda-cznikach, wyznaje mową: im dalej, tym doskonałej, z czego bierze się np. zachwyt nad Japonią i wzdychanie do Dawnych Dobrych albo Wspaniałych, albo Bohaterskich Cza-sów. Do tego kocha swoją Polskę w sposób prawdziwie przejmujący, ale dla wielu obcoplemienników niepoję-ty. Jest to miłość głęboko duchowa i naznaczona dystynkcjami moral-nymi, miłość do kraju — pojęcia i za-przeczenie miłości do kraju — kon-kretu.

Jeśli nawet nie wszystko w tym (jakże niekompletnym) spisie z na-tury jest prawdziwe, czy z tego da się ulepić jakiś wizerunek? Może teza „być Polakiem” postawiona jest fałszywie i od trzech prawie stuleci łamiemy sobie głowy, a także dusze całkiem niepotrzebnie.

Być rodakiem — ta kategoria zdaje mi się łatwiejsza do uchwy-cenia. Zawiera bowiem, może jed-ynie sugeruje, pewne ograniczenie zakresu czasowego; nikt nie powie dziś o sobie, że jest rodakiem Bo-lesława Chrobrego czy Romualda Traugutta, Rodactwo wymaga fizy-cznej bliskości osobników, choćby przez pośrednie pokolenie. Tak, wo-lę już to i dlatego namawiam in-nych, aby wraz ze mną zastanowili się nad istotą „bycia rodakiem”. Że załatuje szowinizmem? A jak nie być szowinistą, chcąc wytrzymać to wszystko, cośmy gotowali sami so-bie powiedzmy — nie wszyscy wszystkim. Jest w tym „być ro-da-kiem” liczenie się z faktami, z tym, co kto robi, nie: co ma napisane w jakiejś rubryce kartoteki personal-nej. I jest determinacja miejsca i czasu. Może ktoś powiedzieć, że tak samo daje się określić „bycie współ-nikiem”. Racja. O to mi idzie.

HENRYK GAŁA

wypisy
z historii

♦ 6 VI 1794 r. płk Kwaśniewski na czele 900 ludzi z 4 armatami przeszedł Narwę pod Łomżą. Jego zadaniem był marsz w dół Narwi na Dobry Las, zno-szenie posterunków pruskich i umożli-wienie przeprawy oddziałom Norberta Zielińskiego i Wiszowatego, którzy mieli w nocy z 7 na 8 narażać pod O-sztróki do Nowogrodu.

♦ 1 VII 1903 r. w Łomży odbyło się po-siedzenie Zarządu Miejskiego. Na pla-cu targowym przed magistratem postano-wiono na koszt miasta zbudować skle-piki, które następnie byłyby odnajmo-wane kupcom. Powstały w ten sposób

duży bazar, sklepiki mają być drewniane (stragany) i zajęłyby miejsce od strony ul. Długiej i kościoła farnego. Pomędzy trzema pojedynczymi straganami prze-widziano miejsce dla przejazdu fur. Do-chód z odnajmu straganów obracany będzie na korzyść miasta. („Echa Płoc-kie i Łomżyńskie” z 4 lipca 1903 r.).

♦ Uniwersytet Warszawski ukończyli w r.b. następujący wychowankowie gim-nazjum łomżyńskiego: wydział lekarski — Wacław Miller, przyrodniczy — Teofil Staniszkis. Witold Skrobowski — praw-ny. („Echa Płockie i Łomżyńskie” z 4 lipca 1903 r.).

♦ W dniach 8-9 VII 1945 r. w Białym-stoku obradował i Wojewódzki Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego.

♦ 8 VII 1947 r. w Białymstoku aktyw PPR i SL omówił zadania obu partii w

Długo stałem, nie mogąc poru-szyć się z miejsca. Jak osłu-dziły — tkwiłem i patrzy-łem. Nie dowierzałem własnym o-czom. Od razu poznałem styl kreski i swobodę rysunku położonego ak-warełami: ta sama lekkość i ten sam dowcip.

Znałem ją. Była zawsze uroczą, spokojną i pełną humoru. Taką wi-dywałem w kawiarni Związku Li-teratów, w kamienicy Johna, na Krakowskim Przedmieściu, doklad-nie nad tunelem Trasy W-Z, w ro-ku 1957.

Stanąłem przed najbardziej dla mnie niespodziewaną gablotą. Od-czytałem zapis wyciągnięty pedz-lem:

„Najweselejszemu Doktorowi
w
Wieżniu Pawiackim
czyli
Kochanej Nono”

Z prawej strony tych słów wid-niała roześmiana, dosyć korpulentna postać pani Doktor w grubych oku-larach. Nad jej głową — data wpi-su i akwarelowego szkicu: „23 kwietnia 1942”.

Nad podłużną gablotą tytuł: „PRZEDMIOTY WYKONANE NA PAWIAKU”. Szczegółowych infor-macji dostarczył notatnik. W nim — pod szkicem postaci pani Doktor — niezwykle dla mnie podpis: „Ma-ja Berezowska”. Pod notatnikiem objaśnienie dyrekcji muzeum:

„KSIĘGA PAMIĄTKOWA”
I. Kononowicz
lekarki więźniów”

A więc to pani Majal Spotyka-lem ją zawsze roześmianą i ustami, i tuszą. Dobrze pamiętam jej wy-jatkową bezpośredniość i uroczą skromność. Lubilem za jej zrozumie-nie praw życia. Kiedy ją poznałem, liczyła sobie 64 lata; zachowała mło-dosć i niezwykłą kobiecą wnikli-wość.

Do najbliższych jej osób należała wówczas Magdalena Samozwaniec, również nie starzejąca się figlarka słowa, podobnie niezapomniany kpiarz, poeta i artysta, Artur Maria Swinarski.

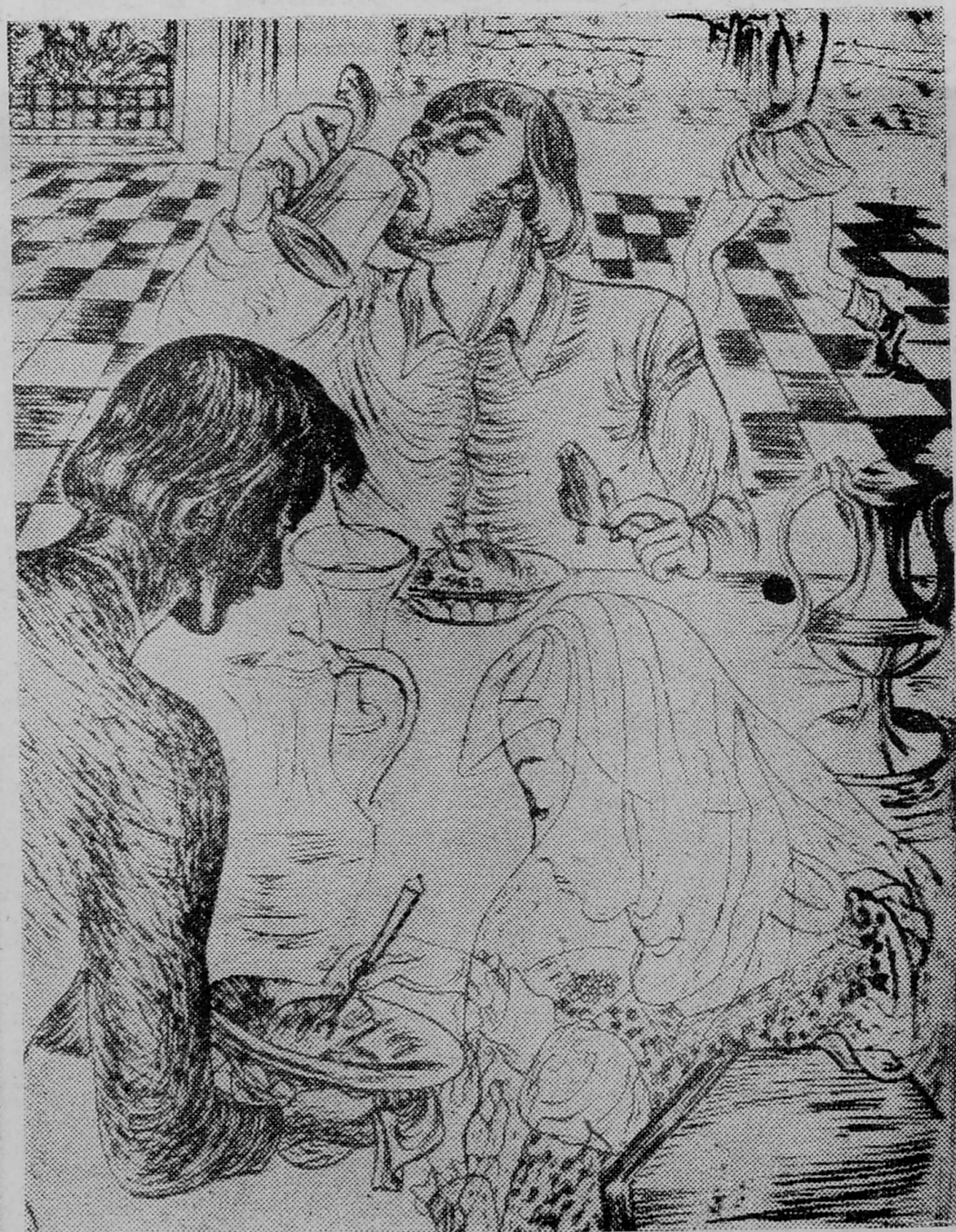
Wiedzialem, że przed wojną u-sświetniała stronicę „Cyrułika War-szawskiego”, „Szczutka” czy „Spil-ek” swymi rysunkami, że wcią-gnęła ją do współpracy pisma fran-cuskie, nawet wielkie „Le Figaro”. Wiedzialem, że ilustrowała Reja, Kochanowskiego i Krasickiego. U-miała bawić, uczyć i rozśmieszać. Pozostała w mojej pamięci jako swobodnie dowcipna elegantka, da-ma salonowa, wnosząca do towarzy-stwa humor i pogodę ducha.

Maja w Pawiaku! Zdumienie mnie ogarnęło. Wyciągnąłem z kartoteki dane osobiste. Od 30 V 1942 aż do wyzwolenia nosiła w Ravensbruck numer 11197. A przecież nigdy przy nas o tym nie wspomniała! Nie do-puściła do tego, by tyrania i bes-tialstwo zgwałciły wolność jej du-cha i serca.

(Al Gol)

niezwykle spotkania

P 11197



refleksje



zakresie pracy w środowisku wiejskim.

♦ 6 VII 1958 r. — uroczystości 1000-lecia Nowogrodu nad Narwią.

♦ W dniach 5-19 XII 1960 r. w 550 rocznicę bitwy odbył się Ogólnopolski Zlot Młodzieży na polach Grunwaldu, w którym wzięła udział 247-osobowa dele-gacja młodzieży ZMS, ZMW, ZHP z Białostockiego. Złożyła ona meldunek o realizacji przez młodzież woj. białos-tockiego zobowiązań produkcyjnych i czy-nów społecznych, podjętych dla uczce-nia 1000-lecia Państwa Polskiego i 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

♦ W dniach 4-5 VII 1961 r. w Rolni-czym Zakładzie Badawczym „Biebrza” w pow. grajewskim spotkali się sekre-tarze rolni KW PZPR z całego kraju. Zastanawiali się nad wykorzystaniem toru w gospodarce rolnej.

♦ 7 VII 1963 r. w woj. białostockim wy-

ruszyło w teren pierwsze panoramiczne kino objazdowe. Wyświetlano film polski „Krzyżacy”.

♦ 5 VII 1964 r. w Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu otwarto pierwszą wystawę zbiorów, ma-jącą na celu uhonorowanie ofiarodaw-ców eksponatów. W muzeum zgroma-dzono narzędzia do uprawy roli używa-ne na Podlasiu, sprzęty gospodarstwa domowego, narzędzia obróbki włókna oraz pamiątki związane z historią Ciechanowca.

♦ 7 VII 1966 r. w Wiźnie przekazano do użytku szkołę dla 400 uczniów — Pomnik 1000-lecia Państwa Polskiego. Zbudowano ją ze składek funkcjonariu-szy MO i służby bezpieczeństwa. Szko-le nadano imię por. Stanisława Kani, bo-haterskiego milicjanta, który poległ w walce z bandami.



Konfessaty, czyli zeznania sądowe, spisane z „Ksiąg nurskich”, zawierają barwny opis obyczajów i warunków życia drobnej szlachty, zamieszkującej ziemię nurską w XVIII w. Dla „Kontaktów” zebrała je Danuta Maciejewska

Zaraz umarł

Ja Adam, przeszłego Kazimierza Stokowskiego, rachuję sobie lat czterdzieści i trzy. Najpierw zabitem Słachetnego Szymona Białego nazwanego Rak, y zgodziłem te sprawy za złotych pięćset. Potem drugiego, pracowitego Jana syna Szymonowego, poddanego żony mojej. Przeciwił mi się, iakiem go tracił y z tego zaraz umarł.

Trzeciego Leona, syna swego własnego, kijem potraciłem y od godziny do godziny umarł.

Teraz zaś z dziećmi swoim powadziłem się. Dnia zadusznego wstałem przede dniem, poszedłem do stodoły gdzie on nocował. Nie chcia-

my otworzyć, gdzie się zaparł. Jam się wrocil do izby, wziąwszy siekierę, com ią był iuz sobie nagotował, obciotłem wierzeie. On się do mnie porwał z cepami, a ią go siekiera. Pierwcy w głowę, az się obalił, potym kilka razy ku ziemi. On tylko chrachnął. Odszedłem do izby y powiedziałem: „Zal ci mi tego, zem pierwcy Pany Zonie y Paniey Corce szyie nie uciol”. [...]

Po tym uczynku, z tomże siekierą, poszedłem do Czyżewa w niedzielę na targ, y tam mnie wzięto y tu do Sądu przyprowadzono. (Rok 1736).

Muszę się włóczyć

Jestem rodem z Tymiank Buciów,

konfessaty

służywałem przed tym, a teraz nie, żaden nie chce mnie przyjąć.

Zaszedłem do Pana Aleksandra Sienickiego w sobotę w nocy y tam włazłem do pszczelnika między ule. Y dwoye pszczoł kyem powyttukał, ieden miód zjadłem, drugi w torbę wziętem. Poszedłem do Pana Kacpra Dąbrowskiego do Szatank, włazłem do chlewa, y on mnie złapał. Dał znać do Pana Sienickiego, przyjechał y mnie wziol, y tu do Nura przyprowadził. Przed tym tego nie robiłem, y nikomu nie nie wziętem.

Musiałem to z głodu uczynić. Żaden krewny nie chce mnie chować. Muszę się włóczyć. (Rok 1737).

Ukradłem tyńfów ze trzysta

Ja Kazimierz, przeszłego Andrzeja Sobotki mieszczanina z miasta Nura. Mam lat dwadzieścia cztery, spłodzony z Anny, wychowany przez rodziców w Nurze. Potem najpierwcy uczyłem się czytać u organisty, tudzież w Nurze. Dał poszedłem do szkół drohickich, y tam aż do Poeym przez lat puł siódma ćwiczyłem się w naukach. Nic złego nie uczyniłem. Potem namówiono mnie za chłopca do Wielmożnego Imci Xiędza Michała Wolńskiego, kanonika Kyowskiego. Tak służyłem puł roku y namówiony przez matkę swoją y nieboszczyka Wawrzencę, namowiwszy się z Choteckim, podanym tegoż Imci Xiędza Kanonika, ukradłem pieniędzy tyńfów ze trzysta, mniej albo więcej. Z tych dałem matce tyńfów osiemdziesiąt, które oddała Imć Panu Kazimierzowi Budasiowi. Tyńfów trzydzieści trzy nieboszczykowi wujowi mojemu Wawrzyńcowi. Resztę miałem na swoją potrzebę. Iak się dowiedział Imci Xiędz Wolński, chciał nas wziąć w seyr, ale my uciekli. Pozwał o to matkę y pana Kazimierza Budasia y innych, którzy musieli płacić y więź siedzieć. Z resztą pieniędzy ludzie pomienione Imci Xiędza Kanonika złapali mnie w Łukowie, y resztę pieniędzy odebrali, y mnie z sobą do Nura przyprowadzili. Skąd w nocy uciekłem y ku Łomży szedłem. W drodze, nadgoniwszy mnie, Imc pan Stanisław Ostaszewski, natenczas trzy-mający starostwo ostrowskie, namówił mnie za chłopca. U którego tylko tydzień będąc, zem uciekł. [...]

Przyszedłem do Nura, bawiłem się na działach. Potym, nieboszczyk Wawrzyniec, wuy mój, ukradłszy w Nurze wołu u Charlewicza, przyprowadził do mnie w nocy, którego do spichlerza zamknąłem. Szukając, ludzie znaleźli y odebrali. [...]

Byłem obwiniony o wydarcie pszczoł Woytkowskiej, ale iako niewinien. Odprzysięgłem się także wołu. Nieboszczyk Wawrzyniec przyprowadził do mnie ukradzionego w Tymiankach Moderkach y zabił, którego zapłaciłem y dałem tyńfów trzydzieści panu Hieronimowi Tymiskiemu, za dekretem ś.p. Imci Pana Godlewskiego, starosty nurskiego. [...]

Dopiero, bawiąc w kościele, wiedziałem, że kielich schowany był w ławce przy zakrystyi y inne rzeczy kościelne. Przypatrzyłem się iak konserwuią. W niedzielę przed św. Bartłomiejem y w nocy przyszedłszy, kotek wziąwszy, kamień wedle drzwi od choru odwaliwszy, ziemię odkopałem y włazłem sam ieden, nie mając y kompanij z sobą ani żony, o czym y nie wiedziałem, bom poszedł ze stodoły y wystrzegłem się iey. Włazszy do kościoła, wiedząc, napierwcy gdzie kielich schowany w woreczku, wziętem. Potem poszedłem do cymborium y kluczyczek znalazłem na lich-tarzu leżący, bo zawsze tam zostawiano. Wziąwszy, otworzyłem cymborium, firankę y z sukienką biorąc, puszkę z komunikantami wziętem [...]. Prosto na odwrot tąż dziurą wylazłem y tey dziury nie zasypuiący, poszedłem do swojej stodoły i to wszystko w słomie schowałem. Y nie ruszałem dni trzy. Dopiero iak żona poszła do grabienia siana dworskiego, wziętem do wszystko z woreczkiem, y wziąwszy w ogień ze wszystkim włożyłem. Iak się przepalił tak kielich iako y puszkę oraz y galonky, tako złociste iako y srebrne, wziętem z ognia galony, obwinąłem w papierkę y włożyłem w plot, ale znaleźć nie mogę. Co kielich y patynę — tą potłukłem obuchem od siekiery. Resztę potłamałem na sztuczki y schowałem w poszycie w stodole, które teraz oddałem żonie mojej, idącej do Ciechanowca. [...]

Więcej nie znam się do niczego y to prawdziwie zeznaie, że tak jest. (Rok 1740).

11

KONTAKTY
3 VII 83

dokumenty



— Ach! głupstwo! To z Białe-Czerkas — odrzekł Michorowski z niezadowolaniem.

— Co się stało, na Boga!

— Nic nadzwyczajnego. Fermenty i rozruchy. Na Luci to zawsze robi wrażenie — uśmiechnął się Waldemar łagodząco.

— Ale dziewczyna wyszła z pokoju. Zmiał list ze stołu ordynat chował do kieszeni. Gdy Brochwicz poprosił o niego wzrokiem, z przychylnym skinieniem brwi oddał mu go Waldemar i zajął dziadka gazetami.

Brochwicz czytał:

„Jasnie wielmożny panie ordynacie! U nas chłopcy buntują się. Chodzą akieś ludzie i rozrzucają zie papiery. Mają spalić nasze młyny i wyrzucić całą administrację. A najgorsze, to że wyjechało podobno kilku lajdaków, żeby zabić jasnie wielmożnego pana ordynata w ordynacji, bo mówią, że teraz na panów koniec przyszedł, i że wszystkich będą rżnąć.

Przepraszam jasnie wielmożnego ordynata, że mam śmiałość pisać, ale mi strasznie na sercu leży ten spisek, bo to jest pewne, że pojechali.

Niech się jasnie wielmożny pan wystrzeż, bo broń Boże nieszczęścia...”

I tak dalej, i dalej.

Brochwicz spojrzął na podpis. „Gałkowski, leśniczy z Białe-Czerkas”.

Goraco uderzyło na móż Jerzego. Zmiał list machinalnie, spojrzął na skorupki filiżanki i na płamę czarną na terakocie posadzki. Dusznosc ogarnęła go tak silnie, że nie mógł pozostać na miejscu. Wstał i bez słowa podszedł do balustrady. Patrzył na dywany kwiatów, malujące się pięknymi wzorami w postaci słońca, na bogactwo jesiennych barw, rozświetlonych wśród parkowych drzew, na brylantowe odpryski fontanny, i wszędzie widział wielką odkrytą prawdę.

Już nie męczył się pytaniem: kto jest ten drugi? Czuł szum w głowie i brakło mu oddechu.

Lucia powróciła na taras przebrana i z czerwonymi oczyma. Była cicha, poważna, prawie surowa. Gdy na pożegnanie Brochwicz całował jej rękę, szepnęła cichutko:

— Niech mi pan wybaczy i zrozumie

— Ja też... zrozumiałem — odrzekł Jerzy beźmiernie smutno.

Zwarli się oczyma długo, uważnie. Lucia nie spuściła powiek, tylko róż ją oblał, zapłonęła. Odczuła, że Brochwicz odkrył prawdę.

— Ja pragnę szczęścia pani, ale... dla każdego szczęście inaczej kwitnie — rzekł jeszcze.

— Tak — odeszła Lucia. — Niech pan będzie moim bratem.

— Nie, pani; o tym nie marzyłem. Mężczyźnie, który kocha kobietę miłością wielką, nie można dawać braterstwa zamiast wzajemności.

Lucia teraz spuściła oczy.

Ręce ich rozerwały się, bo oboje nie już do powiedzenia nie mieli.

Gdy panowie wsiadali do powozu, Lucia skinęła na Waldemara. Podszedł do niej z kapleuszem w rękę.

— Waldi. Słuchaj, Waldi! proszę cię w imieniu dziadzia I... w swoim: bądź uważny. Ten list...

Ordynat lekko ogarnął ją ramieniem i dotknął ustami jej jasnych włosów.

— Nie obawiaj się, dziecko. To strachy na lachy, później ci to wytłumaczę.

Stali zakryci trochę filarem ganku. Waldemar spytał szeptem:

— Cóż Jurek?

Lucia drgnęła. Odrzekła niecierpliwie:

— Nic, skończyłam.

(cdn)

Ordynat Michorowski

Helena Mniszek

7

Jechali, milcząc oboje. Brochwicz gryzł wąsy, patrzył uparcie na białe rekawiczki Luci. Zatrzymywał słowa na brzegu ust, szarpał się wewnątrz, denerwował, ale bał się mówić. Przeczuwał, że ta odrobina złudzeń, nadziei, którą nosił w sercu, leży oto przed nim jak wątył piatek kwiatu, i że jego słowa zdmuchną go na zawsze. Uleci od niego ten atom ideału, uleci bezpowrotnie. Czy nie lepiej zatrzymać się? zacząć zwykłą rozmowę, piatek zaś ten utkany z uczuć złotych mieć jeszcze przed oczyma do nieskończoności?...

Brochwiczowi jeszcze raz zaciążyła obecność Luci. Z utęsknieniem pomyślał o Głębowiczach, gdzie był ciągle z nią — ale ciągle bez niej, gdzie marzył o niej — nie widząc jej, gdzie pieścił jej ręce w swej wyobraźni, tulił ją całą do siebie. Teraz ona siedzi przy nim blisko, lecz jest dalej; jej ręce widzi tuż przed sobą, ale są jakby obce, sztywne. Czy to są ręce jego Luci? Brochwicz zrozumiał, że można za kimś szaleć na odległość świata całego, gdy się zaś jest blisko swego ukochania, chciałoby się brnąć przez pustynię Sahary — aby dalej.

Bo najstraszniejszym z zawodów jest utrata nadziei. Nic nie wyrówna gorczy, zgrozie i przerażeniu duszy stęsknionej, gdy zamiast wymarzonej iskry napotyka sopol lodowy.

Brochwicz męczył się i miał żal do samego siebie, że dobrowolnie złudę swą zdziera z oczu. Ogarnął go lek niesłychany. Jeszcze trochę, jeszcze kilka chwil. Może nie ten powód jej chłodu?... może nie to?

— Ale Lucia była dziś jego katem do końca. Odczuwając jego walkę i waniecie się, pierwsza zerwała tamę niepewności, zmuszając go do wejścia w zimny strumień swych uczuć dla niego.

— Pan ma mi coś powiedzieć? Coś wyjątkowego? Zatem proszę — rzekła niemilośnie obojętnym tonem.

Brochwicz osłupiał.

— Tak, chciałem z panią pomówić.

— Proszę.

Fala energii wpłynęła do serca Jerzego. Wiedział już, że zginie, ale postanowił zginąć mężnie. Zaczął mówić wolno, bez zapalu, lecz całą duszą, jak spowiedź przed wyrokiem śmierci.

— Pani wiadome są moje uczucia, mój pobyt w Nicei i przyjazd teraz do Głębowicz. Pani wie, że ją kocham, od roku prawie. Pani była w klasztorze, milczałem i w Nicei milczałem, i teraz całe lato milczałem, dłużej... nie mogę.

Lucia poruszyła się, chciała coś rzec, ale Brochwicz przerwał.

— Pani zna moje uczucia, tylko je lekceważy. Tak nie można.

Mowę zwycięgo serca trzeba szanować przynajmniej, jeśli nie jest się zdolnym odpowiedzieć na nią. Miłość, głęboko pojęta, jest majestatem, jest powagą, dla której trzeba mieć cześć.

— Czy ja robię jaką krzywdę pańskim uczuciom? Nie rozumiem — rzekła Lucia trochę niecierpliwie.

— Robi pani największą, bo im... nie odwzajemnia. Ale... to nie pani wina.



Nazwa „Agrofilmowa Wiosna” jest myląca, podsuwa bowiem skojarzenia wynikłe z etymologii: wiosna filmów o rolnikach albo wykonanych przez rolników. Tymczasem jest to w pierwszym rzędzie konkurs lektorów szkolenia rolniczego, a więc raczej oranie gębą z użyciem filmu jako środka pomocniczego.

Przed dziesięciu laty Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Sze-pietowie, obejmujący wówczas działaniem „wielkie” województwo białostockie, wystąpił z propozycją zorganizowania konkursu na najlepszego prelegenta spośród pracowników służby rolnej na Białostocczyźnie. Projektodawcą imprezy był Jan Hołownia, wtedy — zastępca dyrektora ds. wdrażania i upowszechniania postępu rolniczego w szepietowskim WOPR-ze. Konserwatywne (żeby nie mówić: zacofane) rolnictwo wschodniej Polski potrzebowało, obok maszyn i nawozów, także fachowej oświaty. Kraj był w owych latach na „najwyższej fali doganiania światowej czołówki” i wieś powinna była także wziąć udział w tym pościgu. Myśl, oczywiście, słuszną, niezależnie od tego, czy propagandowe slogany kłamały, czy nie — jeść bowiem trzeba. A że gęb do karmienia coraz więcej, więc liczyło się (i nadal liczy) każde wydajniejsze gospodarstwo, bardziej produktywna obora i chlewnia, plenniejsza odmiana zboża, takich zaś okólnikiem ministra ani zarządzeniem wojewody stworzyć się nie da.

Ludzie wiejscy nie ufają drukowanemu słowu, także gadaniu — tyle razy ich w ten sposób oszukano i zrujnowano. Ale gadanie poparte przykładem, dowodem naocznym i namacalnym, to co innego. Tak działają lektorzy szkolenia rolniczego: znajdują jedno gospodarstwo w gminie, nazywane wdrożeniowym (ohyda, nie słowo), którego właściciel zgadza się wprowadzić jakąś nowość, opracowaną dotąd zaledwie doświadczalnie (niekiedy jest to „nowość” z końca XIX wieku, tyle że na kurpiowsko-podlasko-białostockich wsiach nie stosowane). Jak sprawa się uda i gospodarstwo próbne ma dobre wyniki, proponuje się ją kilku gospodarzom w różnych wsiach. Jeśli

stosują — ich gospodarstwa zyskują miano przykładowych.

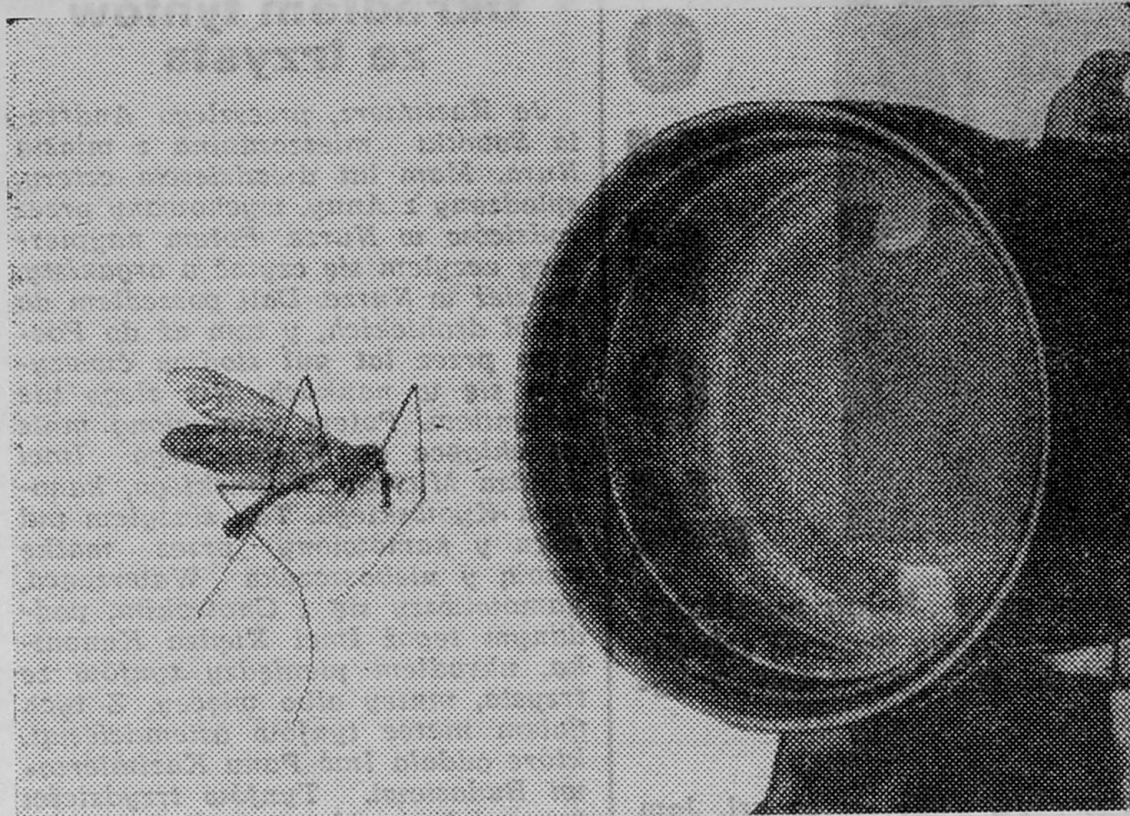
Wśród takich propagatorów dobrego rolnictwa ogłoszono konkurs. Siedzibę znalazł on w ciechanowieckim Muzeum Rolnictwa, chętnie przyjęty przez jego dyrektora, Kazimierza Uszyńskiego, był bowiem znakomitym łącznikiem historii rolnictwa z jego teraźniejszością.

— Po trzech latach — mówi Bogusław Niemczuk, szef Agrofilmowej Wiosny, zastępca dyrektora

niczych Nagroda na Agrofilmowej Wiosnie jest na pewno czymś miłym dla wytwórni i reżysera; nam daje cenną możliwość wpływania na kształt tych filmów, na ich przydatność do naszych celów; robią je przecież filmowcy, a nie rolnicy. Remigiusz Ronikier, Witold Powaba, Aleksander Domalewski, Tadeusz Stefanek czy Lidia Pilich — to prawie stali uczestnicy i laureaci konkursów.

Od dwóch lat Agrofilmowa Wios-

filmowe



oranie

WOPR-u ds. wdrażania i upowszechniania postępu rolniczego — okazało się, że konkursowi lektorów powinien towarzyszyć przegląd filmów. W ten sposób lista dotychczasowych współorganizatorów z resortu rolnictwa poszerzyła się o Naczelny Zarząd Kinematografii. To ważne, ale istotniejsze było nawiązanie bezpośredniego kontaktu z wytwórcami oświatowych filmów rol-

na jest imprezą ogólnopolską; wyszła także poza kręgi służb rolnych podlegających WOPR-om, dołączono bowiem do niej pokazy filmów fabularnych o tematyce wiejskiej, jarmark łomżyńskiej ludowości i jeszcze inne punkty programu. Zastanawiam się, czy nie jest ona zabawą w gronie fachowców, swoistym skansenem z elementami nowoczesności, popisem dla popisu biorących

w niej udział, no i okazją do miłego spotkania towarzystwa naukowców, jurorów, lektorów, urzędników od rolnictwa i kultury.

— Pewnie, że jest to jakiś rodzaj teatru — mówi Bogusław Niemczuk. — Przecież lektorzy w konkursie mówią do słuchaczy specjalnego rodzaju, nie zaś do rolników czy sadowników z jakiejś wsi. Chodzi nam jednak w pierwszym rzędzie o dobry poziom służby rolnej, o jak najlepsze, najbardziej przekonujące sposoby upowszechniania oświaty rolniczej, a tych nauczyć się można w Ciechanowcu wiele. W konkursie bierze udział tylko siedmiu lektorów, wyłonionych w eliminacjach regionalnych, więc jest to absolutna czołówka.

Oficjalnie drugi rok dopiero Agrofilmowa Wiosna jest w kalendarzu imprez ogólnopolskich, ale od kilku lat przyjmowaliśmy uczestników spoza naszego makroregionu. Okazało się bowiem, że szkolenie rolnicze, nawet w Wielkopolsce czy na Dolnym Śląsku, musi być doskonałe. A czy te Wiosny mają wpływ na rolnictwo? Chyba taki, że nasi laureaci szybko awansują, a więc przyczyniamy się do pozytywnej selekcji kadry.

Uczestnicy imprezy mogą nie tylko słuchać konkursu lektorów, obejrzeć zakwalifikowane do konkursu filmy, ale także poznać całą produkcję filmową minionego roku. Szkoda tylko, że oszczędność taśmy filmowej nie pozwala na wyprodukowanie odpowiedniej ilości kopii filmów konkursowych. Powinny je mieć wszystkie WOPR-y, tymczasem organizatorzy nie mają kompletu filmów nagrodzonych!

W tym roku uczestnicy zobaczą trzy nowe filmy fabularne: „Punkty za pochodzenie”, „Spacery po rosie” i „Przekleństwa ziemi”. Trudno jednak powiedzieć, czy po kilku godzinach oglądania filmów fachowych fabuła jako dodatek ma sens. Co innego występy zespołów ludowych na przypałacowej scenie, ognisko, wspólna zabawa, a także możliwość poznania twórców ludowych regionu i ich wytworów. Bo poza specyfiką tematu jest też specyfika atmosfery, gościnności, uroku miejsca i ludzi.

JAN BALDRIAN
Fot. GABOR LÖRINCZY

— Tak, nie kocham pana i nawet... nie żałuję tego.

Brochwicz zacisnął usta. Czoło sfałdowało mu się boleśnie. Doznał wrażenia okropnego, że Lucja zimną ręką wyjęła z niego serce i trzyma je na swej dłoni, drgające, ociekające gorącą krwią, i szydzi z niego i patrzy urągliwie, mówiąc: „Nie kocham cię i nawet nie żałuję tego”.

— Och, kobieta! kobieta!

Siedział jak zabity. Wstręt do niej odczuwał, jak przed czerwoną suknią kata Lucja spojrzała na niego i zlekła się. Rękę oparła o jego dłoń.

— Panie Jerzy, panie Jerzy!

Odsunął ją od siebie szorstko.

— Niech mnie pani nie dotyka. Już dosyć szyderstwa. Zawsze mnie pani oblewała lodem, mroziła serce i duszę.

— Panie, przecież to dowód, że nie szydziłam; to dowód najlepszy.

— Nie, to nie po kobiecie. Ja panią kocham jak szalenie. A pani nawet odczuć nie chciała.

— Nie chciałam i nie mogłam, ale z innych powodów, niż pan sądzi. Nie myślałam nigdy, że pan może mnie pokochać. Mnie się zdaje, że cały, świat wie, głównie zaś pan...

Umilkła, szarpnęła lejcami silnie. Ale koń pomimo to zwolnił, jechali prawie krokiem.

— O czym... ja wiem? — wyszeptał Brochwicz.

Twarz Luci zabarwiła się lekko. Na rzesach zawisły łzy.

— O tym, że ja kocham innego!

— Pani?!

— Tak Kocham innego. To było powodem, że nie wierzyłam w pańskie uczucia, a potem mroziłam je. Teraz niech pan potępią.

Łzy jej opadły na perłowe guziki żakietu. Brochwicz pod wpływem ciosu ostatniego a strasznego, patrząc tępych wzrokiem, gdy duże krople łez, błyszcząc różowo na konsze guzików, zsuwały się po białym szewcicie i biegnęły szybko jak drobne kulki szkła. Jerzy nic nie myślał. Głusz dziwna a przeogromna wzięła go w swój krąg, wsysała mu się w mózg, wyzerowała serce.

Stracił ją, swoją Lucję, stracił na zawsze! Watły płatek jego marzeń, jego nadziei uleciał niepowrotnie, zdmuchnięty jej słowami „kocham innego”. Czyż można ją potępić za wyrok, jaki wydała na niego?

Brochwicz czuł swoją niemoc i razem z goryczą wpadła mu do duszy litość nad Lucją. Czemu ona płacze? Czy, że jego pokochać nie może? Czy, że kocha innego? Więc chyba nieszczęśliwie?!

Lucja ocknęła się, otarła łzy, i pochylając się do Jerzego, rzekła serdecznie, chociaż głuchym głosem:

— Niech mnie pan wyrzuci z serca, bo kochać bez wzajemności to straszne, to grób. Ja to znam, bo i ja... tak samo kochałam.

Brochwicz bez słowa wziął jej rękę i ucałował z szacunkiem, ale zimnymi ustami. Dławił go żal, męka trawiła serce, lecz w mózgu jedna myśl tylko nurtowała uparcie, zagłuszając ból duszy: jedna myśl, jedno pytanie.

— Kto jest ten drugi?

W milczeniu dojechali do Słodkowic.

☆

Ordynat poznał się po Luci i Brochwicu, że kwestia rozstrzygnięta się niepomysłnie. Był zdziwiony, ale nie pytał o nic. Uderzył go wyraz oczu Luci, gdy patrzyła na niego, jakby zalekany, czy niepewny. Unikła go wzrokiem.



Po obiedzie usiedli wszyscy na tarasie, gdzie podano czarną kawę. Lucja rozlewała w filiżanki. Przed ordynantem Jacenty położył tekę pocztową, pełną listów, świeżo przywiezioną z Głębowicz. Taki był zwyczaj, że gdy ordynat bawił w Słodkowicach, korespondencję odczytano mu natychmiast, choćby miał wracać wieczorem. Ordynat otworzył list pierwszy z brzegu, przeczytał szybko kilkanaście słów, zmarszczył się, potem uśmiechnął i podał list Luci, która niosła mu kawę.

— Przeczytaj! To zabawne.

Dziewczyna spojrzała zdziwiona, wzięła list w drugą rękę, i nie stawiając filiżanki zaczęła czytać. Nagle zbladła, ręce jej zatrzęsły się. Czarna wstążka rozlanej kawy splamiła jej suknię; filiżanka u jej stóp rozprysła się na cząsteczki. Lucja stała, jak uderzona w skroń, że spodkiem w jednej i z listem w drugiej ręce. Zmieszana, z ognistą czerwienią na twarzy, nie wiedziała co z sobą począć pod wzrokiem dziadka i Brochwicza.

— Co to za list? — spytał pan Maciej.

i nadaje ci imię Komcain

Po rewolucji francuskiej w 1789 roku, gdy zapanował nowy porządek w prawach i obyczajach, pewna rodzina mieszkająca w prowincjonalnym miasteczku zmieniła dotychczasowe nazwisko na Tysiąc-siedemsetdziesiąt i trzy. Może o tym fakcie nikt by nie pamiętał, gdyby nie pewne smutne wydarzenie w tej rodzinie, upamiętnione w miejscowej gazecie: „Pogrążona w smutku rodzina Tysiącsiedemsetdziesiąt i trzy zawiadamia krewnych i znajomych, że drogi brat, ojciec i mąż Czerwiec Tysiącsiedemsetdziesiąt i trzy, zmarł 27 maja 1902 roku”. Wypada dodać, że Czerwiec to imię jednego z członków tej rodziny. Dwóch innych braci nazwano Majem i Lipcem.

Po Rewolucji Październikowej niektórzy rodzice, zafascynowani swobodą obyczaju, obmyślali swym dzieciom imiona-dziwolaży. I tak powstały ze skrótów: Ikki (Ispolnitielnyj Komitet Komunistyczny Internacjonalny), Rewwola (rewolucyjonna wolna), Łorikerik, oktiabrskaja rewolucja, industrializacja, kolektywizacja, elektryfikacja, radiofikacja i tym podobne. Siegano po gatunki drzew, nazywając dzieci — Dąb, Brzoza, Goździk, Bez; chemiczne pierwiastki — Radium, Wanad, Irid, nazwy geograficzne — Altaj, Wołga, Onega, Amur, Łozanna, Kair; matematyczne i techniczne terminy — Algebra, Elektryfikacja, Traktor, Turbina, Drezyna, Diesel, Kombajn. Upowszechniano również kilkuwyrazowe imiona — Białanoc, Sierpimłot, Kwiatwisniwaj.

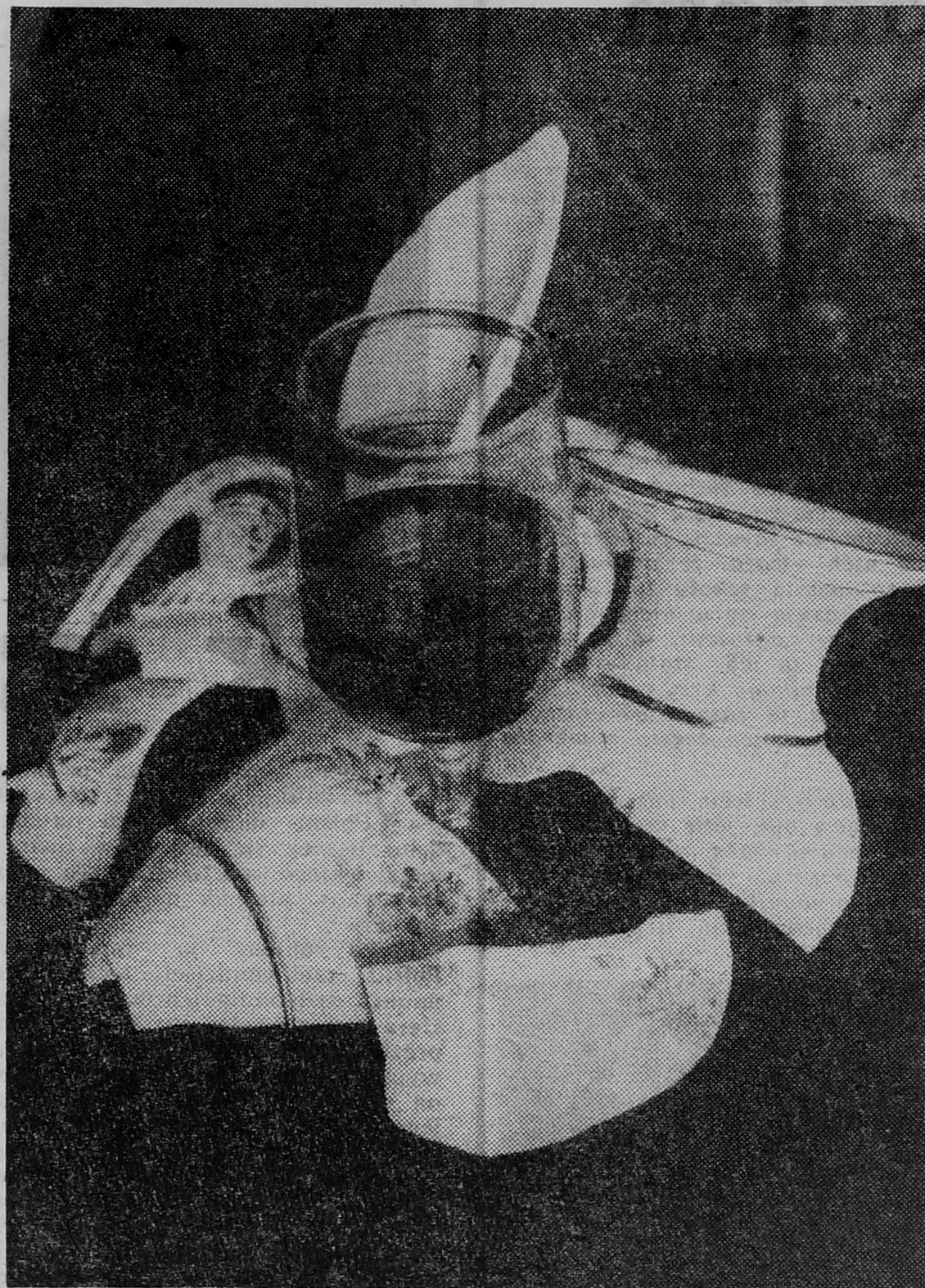
Nie tylko Rosjanie i Francuzi chcieli być oryginalni. Amerykańska para małżeńska nazwała pierwszego syna Josef, drugiego Taksamo, trzeciego — Jeszczeraz. Pewnemu chłopcu w Filadelfii nadano imię Koniec w nadziei, że będzie już ostatnim. Później, kiedy urodziło się jeszcze troje, ojciec nazwał je: Powiększenie, Dodatek, Dopelnienie.

W 1653 angielski kupiec, człowiek pobożny, umyślił nazwać się tak: If-Christ-had-not-died-for-all-you-should-have-been-damned-Berbone, co w tłumaczeniu brzmi mniej więcej tak: „Gdyby Chrystus-Nie-umarł-Za-Wszystkich-Ty-Byłbyś-Przeklęty-Berbone”. To trochę przydługie imię sąsiedzi zaczęli skracać i tak ostał się tylko Damned Berbone — „Przeklęty Berbone”.

Jeśli już o długich imionach mowa, to warto wspomnieć, że rekordowe miał pewien wódz indiańskiego plemienia, żyjącego w stanie Wisconsin. Składało się ono ze 123 liter.



maseczki kosmetyczne



Maski kosmetyczne stosowane są od tysięcy lat. Należy do nich sięgać często, bo wysiłek niewielki, a opłaci się wielokrotnie. Przed nałożeniem włosy szcieszujemy do tyłu i mocujemy siatką, przepaską lub bandażem elastycznym. Następnie należy dokładnie oczyścić twarz i szyję. Przy cerze suchej przed nałożeniem maski natłuszczamy lekko kremem odżywczym okolice oczu. Do rozsmarowania używamy płaskiego pędzla albo drewnianej czy szklanej łopatkę. Warstwa maski powinna być dość gruba i równo rozprowadzana na oczu kładziemy tamponiki z płynu o temperaturze pokojowej (3 proc. kwas borny lub esencja z herbaty). Najlepiej podczas stosowania maski położyć się lub usiąść w wygodnym fotelu. Nie należy rozmawiać, palić papierosów, ani chodzić. Po 15–20 minutach zdejmujemy tamponiki z oczu, po czym zmywa maskę letnią, przegotowaną wodą.

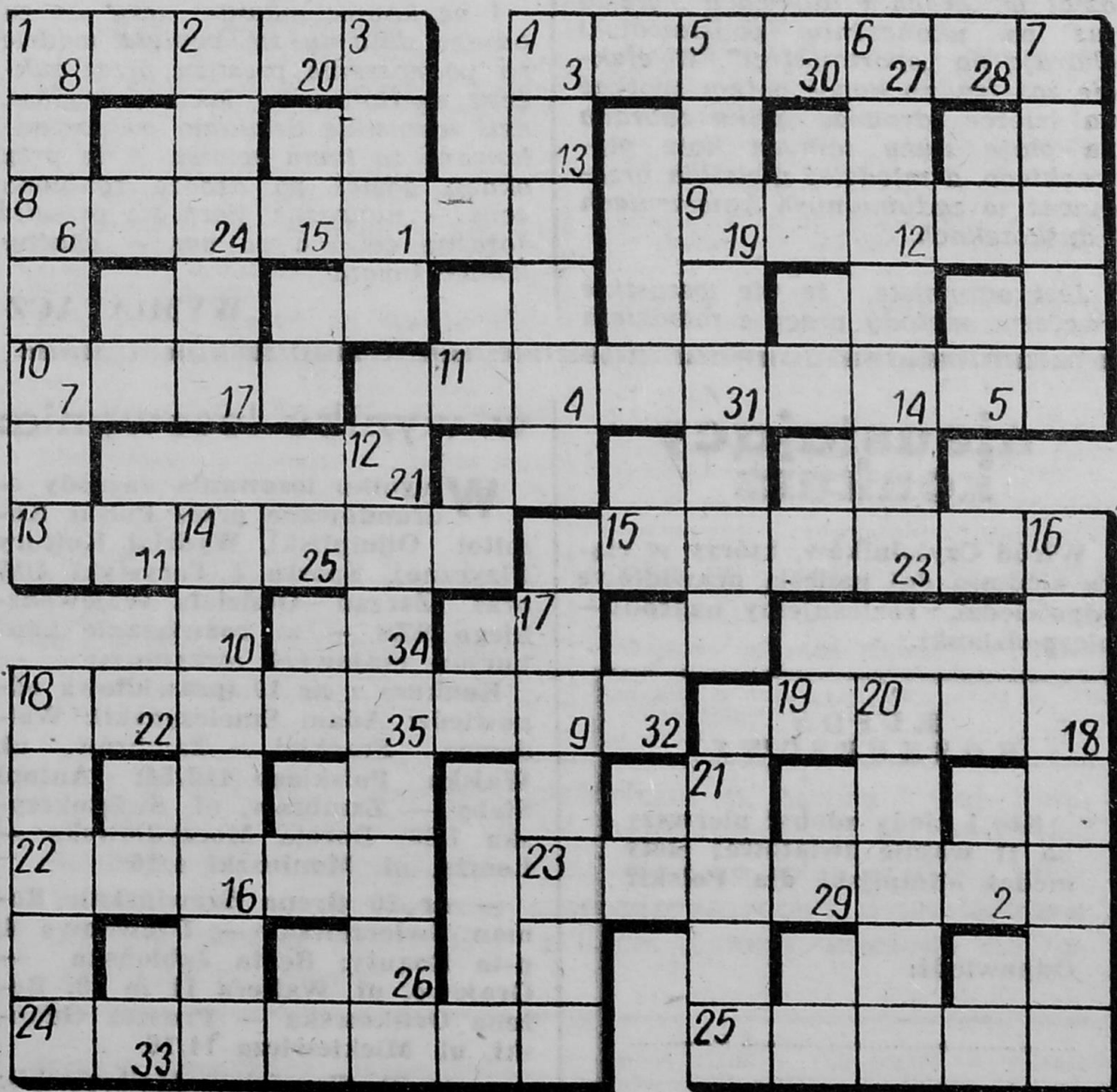
Najlepsze są przygotowane ze świeżych owoców. Można je stosować przy każdym rodzaju cerze. Działają odżywczo i odświeżająco.

Maska z truskawek. 3 truskawki rozetrzeć i nałożyć na twarz. Przy cerze suchej można miazgę z truskawek wymieszać z 1 łyżeczką świeżej śmietanki.

Maska z marchwi. Utrarte 2 młode marchewki wymieszać z 1 łyżką maki kartoflanej i z jednym żółtkiem, kłaść na starannie oczyszczoną skórę. Nadaje się dla każdej cery.

Maska z ogórków. Świeży ogórek pokrajany w plasterki lub obierzyny z ogórka kładziemy bezpośrednio na twarz. Działa wybielająco, szczególnie wskazana przy skórze wysuszonej i zaczerwienionej.

Maska z drożdży. 2 dkg drożdży rozprowadzamy letnim mlekiem na papkę, po czym nakładamy na twarz. Zmywamy gorącą wodą i spłukujemy zimną. Maska nadaje się dla skóry tłustej, zanieczyszczonej wargami. Dla cery suchej zamiast mleka dodajemy do drożdży oliwy.



Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z krątków ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione w kolejności od 1 do 35 utworzą myśl. La Rochefoucault.
POZIOMO: 1) wprowadzenie w ruch maszyny, 4) imbryk, 8) cierpienia, 9) męki, 9) uchodzi delta do M. Arabskiego, 10) szlam w zbiorniku wodnym, 11) przebieg piosenkarzki, 13) rzymska bogini switu, 15) końcowy moment skoku, lądowania, 18) gracz, 19) dryf, 22) bryła geometryczna, 23) ważny szlak komunikacyjny, 24) wieżowiec rodem z Nowego Jorku, 25) pospolite narzędzie rolnicze.

PIONOWO: 1) antonim kary, 2) pospolity pasożyt żerujący na ssakach, 3) imię znanej piosenkarki polskiej, 4) część nośna spadochronu, 5) twórca filmu rysunkowego, 6) czekan, obuch, 7) mała siatka na kiju do podchwytywania ryb, 12) obyczaje, 14) przewrót, pucz, 16) tam mieszkają żołnierze, 17) mocarz, tytan, 18) tokarz, nauczyciel, malarz itp., 20) ogół mieszkańców danego terytorium mówiących jednym, 21) w nim hodowany jest karp. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali do redakcji prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

moszcz

Owocowy moszcz jest surowcem do wyrobu win. Przebrane owoce (z wyjątkiem jagód miękkich, które można przy tym uszkodzić) należy umyć. Przed wyciśnięciem soku (moszczu) trzeba zmiażdżyć, usunawszy uprzednio szypułki i miejsca uszkodzone.

Zmiażdżone owoce pozostawia się na 2-3 godziny, po czym starannie wyciska z nich sok. Następnie miazgę miesza się dokładnie i powtórnie wyciska. Otrzymane wytlaki zawierają zwykle jeszcze dużo cennych składników, jak barwniki, garbniki i związki aromatyczne. Należy zalać wodą w takiej ilości, jaką mogą wchłonąć. Skuteczniej działa woda gorąca, ale nie zaleca się tego robić przy jabłkach i owocach zawierających zbyt dużo goryczki. Zalane wodą pozostawia się na kilka godzin, po czym znów wyciska. Moszcz zlewa się razem do jednego naczynia i dokładnie miesza. Płoczenie miazgi z niektórych rodzajów owoców sprawia wiele trudności. Wydajność bywa mała, gdyż w wyciskach pozostaje dużo soku. Znacznie ułatwić pracę i zwiększyć wydajność może zastosowanie fermentacji w miazdze (o czym za tydzień).

Warto — chociaż w przybliżeniu — znać wydajność moszczu z owoców, by obliczyć jaką ich ilość należy przygotować. Z 10 kg jabłek można otrzymać 4–6 l, wiśni — 4–5 l, jeżyn — 6–7 l, malin — 5–6 l, truskawek — 6–7 l, agrestu — 4–6 l, jagód czerwonych — 6–7 l.

Różnice w wydajności zależą od odmiany, stopnia dojrzałości oraz sposobu otrzymywania moszczu.



przed bilansem

Przypadająca w tym roku trzydziesta rocznica powstania Szkolnego Związku Sportowego była okazją do przedstawienia na naszych łamach sylwetek weteranów szkolnego ruchu sportowego. Ze zrozumiałych względów nie byliśmy w stanie przedstawić wszystkich, którzy na to zasłużyli. Chodziło przede wszystkim o to, aby, oprócz zaprezentowania konkretnych ludzi, pokazać metody, jakimi dochodziło do sukcesów. Wszyscy oni jawią się jako nauczyciele-działacze, co zresztą możemy powiedzieć i o pozostałych ówczesnych pedagogach. Wiele ze stosowanych przez nich metod zostało obecnie zaniechanych, mimo ich niepodważalnej skuteczności. Lektura rubryki „Sam o sobie” zmusza również i do innych refleksji.

Współczesny szkolny ruch sportowy staje się coraz bardziej elitarny, akcentując wyczyn — zatracając ideę masowości. A przecież powszechność i dostępność powinny być istotą wychowania fizycznego w szkole.

Stosowany obecnie system oceny szkół we współzawodnictwie sportowym powoduje, że nauczyciele

można bezkrytycznie przenieść na dzisiejszy grunt. Trzeba jednak traktować młodzież poważnie, musi ona być podmiotem, a nie przedmiotem działań i nie tylko dlatego, że młodzież jest bystra — we wszelkich kalkulacjach potrafi w mig się połapać. Od kogo nabiera złych nawyków? Nie trzeba odpowiadać. Dobry przykład musi mieć wszędzie.

Dawniej przywdzianie reprezentacyjnego dresu z herbem szkoły było wielkim wyróżnieniem i obwarowane było wieloma warunkami. Dziś w wielu przypadkach dobrych sportowców, ze słabymi wynikami w nauce, ciągnie się z klasy, do klasy dostownie za uszy, co gorsze wielu z nich uważa, że przywdzanie reprezentowania szkoły tylko im się należy i czują się w niczym i przez nikogo nie zagrożeni, są przekonani, że jest to ich stały etat. Nie chcąc zaś nikogo krzywdzić dodam, że nie jest to zasada generalna, a tylko stosunkowo często stwierdzany fakt.

Upřednio system naboru do reprezentacji był, jeśli nie uczciwszy, to na pewno bardziej dla młodzieży przejrzysty. Brano pod uwagę nie tylko wyniki osiągane na lekcyjach wychowania fizycznego, ale



wychowania fizycznego zmuszeni są do prowadzenia specjalistycznych zajęć z wąską grupą najzdolniejszych. Wyselekcjonowanymi i wyciśniętymi „wycieczkowcami” obstarwia się wszystkie imprezy i konkurencje, a że dzieje się to ze szkoda dla pozostałej młodzieży — bo nauczyciel nie jest w stanie, przy szczupłej kadry, właściwie zająć się wszystkimi — trudno; a cenzurę płacimy wszyscy w imię „wyższej” konieczności, jest to, że zarówno ci nadmiernie eksploatowani wybrańcy, jak i skazani na bierny udział w „grach i zabawach”, często już po ukończeniu podstawówki chorują na „sportowstret”. W efekcie zaś trudno kogoś potem spotkać na ścieżce zdrowia, piłka zabrana na plażę służy zamiast koła pływackiego, a młodzież uwielbia przebywać w zadymionych kawiarniach i dyskotekach.

Jest oczywiście, że nie wszystkie ówczesne metody pracy z młodzieżą

i rezultaty osiągane we współzawodnictwie klasowym. Jeśli, na przykład, ci z szóstej wygrali w „nogę” z dryblasami z siódmej, to im właśnie przypadła zaszczyt reprezentowania szkoły, choćby potem i przegrali, bo tak było sprawiedliwe i uczciwe, bo taki jest sens sportowego współzawodnictwa. Nie o zimne kalkulowanie i zdobywanie punktów powinno przecież chodzić, lecz o realizowanie programu nauczania wychowania fizycznego. Być może się mylę, ale tak właśnie mnie nauczono i tak to rozumiem.

I na koniec pytanie: czy nie za bardzo daliśmy się ponieść modzie na podnoszenie prestiżu przez sukcesy sportowe, bo jak się wydaje, dziś wszystkie działania podporządkowane są temu celowi. A że przy okazji gdzieś po drodze zgubiono sens — nieważne, liczy się przecież doraźny cel, a po nas — choćby koniec świata.

WYMIATAĆ

w wyniku losowania:

W wyniku losowania nagrody — ufundowane przez Polski Komitet Olimpijski, Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW oraz Zarząd Oddziału Wojewódzkiego SZS — za rozwiązanie konkursów majowych otrzymują:

Konkurs z nr 19 (prawidłowa odpowiedź: Adam Smelczyński): Waldemar Frackiel — Zambrów, ul. Wojska Polskiego 41d/54; Antoni Słaby — Zambrów, ul. Świętokrzyska 7/30; Dorota Moczyłowska — Łomża, ul. Moniuszki 4/26.

— nr 20 (Irena Szewińska): Roman Świerczewski — Drewnowo 4, p-ta Boguty; Beata Jabłońska — Grajewo, ul. Waltera 11 m 49; Bożena Orlikowska — Pruszcz Gdański, ul. Mickiewicza 14/16.

— nr 21 (Bronisław Malinowski): Franciszek Rukś — Olecko, Plac Wolności 6 m 17; Jerzy Juchniewicz — Zambrów, ul. Grunwaldzka 26/4; Ryszard Roszkowski — Wysokie Mazowieckie, ul. Wesolowskiego 18.

— nr 23 (Kazimierz Deyna): Tadeusz Galas — Zambrów, ul. Sadowa 7/23; Stanisław Kondracki — Olszewo, p-ta Śniadowo; Wojciech Smorz — Giżycko, ul. Jeziora 5.

Do 15 lipca br. nagrody można odbierać w redakcji, po tym terminie zostaną przesłane pocztą.



tak trzymać

Jeden złoty i dwa brązowe medale w mistrzostwach Polski seniorów to najbardziej liczący się sukces w historii łomżyńskiego sportu. Sukces nieoczekiwany, ale jak najbardziej zasłużony.

Przed rokiem na mistrzostwa Polski taekwondzistów jechali po naukę; oszołomiła ich wtedy atmosfera towarzysząca tej wielkiej imprezie: olbrzymia hala sportowa, wypełniona po brzegi kilkudziesięcią widownią, żywiołowo dopingująca swoich pupili. Onieśmieleni zakończyli występy w eliminacjach.

— Dzięki przychylniej atmosferze w klubie — mówi Maciej Macieboch, trener sekcji taekwondo łomżyńskiej Zorzy — mogliśmy w spokoju przygotować się do tegorocznych występów. Zima dwa tygodnie spędziliśmy na obozie w Krynicy. Następnie doskonaliliśmy technikę. Nie bez znaczenia był fakt, że nareszcie, dzięki uprzejmości Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży, mogliśmy trenować nie martwiąc się, że, jak to dotychczas nie działało, możemy znaleźć się na bruku. Przed nowymi mistrzostwami wyrabialiśmy wytrzymałość i w efekcie na ostatnich sprawdzianach, tuż przed mistrzostwami, chłopcy przebiegli 3 kilometry w czasie krótszym niż 10 minut. Może zabrzmi to nieskromnie, ale mogliśmy wrócić jeszcze większym łupem. Wiadomo jednak, że gospodarzom pomagają ściany. Kiedy nasi przeszli przez eliminacje jak burza, zaczęło się nam bacznie przyglądać. A trzeba przyznać, że chłopcy zaskoczyli wszystkich. Być może to wpłynęło na brak o-

biektywizmu sędziów w ocenie naszych zawodników. Sukces jest tym cenniejszy — dodaje trener — że może generalnie zmienić pogląd władz na sport wyczynowy, bo jak się okazało możemy odnosić sukcesy nie tylko w kategorii młodzików i juniorów, pomimo że warunki, jakie oferuje się u nas sportowcom, są fatalne.

Przedstawiamy medalistów

KONRAD ZAREBA — mistrz Polski w wadze do 64 kilogramów. Zdobywca pierwszego złotego medalu w kategorii seniorów w historii województwa łomżyńskiego. Urodzony 5 XI 1964 r. w Łomży, uczeń IV klasy Technikum Elektrycznego w Łomży.

MAREK LECHOWICZ — brązowy medalista w wadze do 64 kilogramów. Urodzony 14 VI 1963 r. w Łomży, uczeń III klasy Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Pomimo wygranej na punkty 3:1 z Brodziakiem z AZS Lublin jury przyznało zwycięstwo przeciwnikowi.

DARIUSZ JACHIMSKI zdobył brązowy medal w wadze do 48 kilogramów. Urodzony 2 VIII 1967 r. w Łomży, uczeń I klasy Technikum Elektrycznego w Łomży.

Pozostali reprezentanci Zorzy biorący udział w Mistrzostwach: Dariusz Węgrowski i Sylwester Skrzeczyński (oba waga do 60 kilogramów) oraz Andrzej Kłopotowski (waga do 56 kilogramów) i Jerzy Miller (waga do 73 kilogramów) zostali sklasyfikowani na miejscach od 4 do 5, co w innym przypadku również uznane byłoby za wielki sukces.

VII Ogólnopolska Wycieczka Turystów Motorowych
„W NIEZNANE”
4—6 sierpnia 1983 r.

Udział w wycieczce mogą wziąć zmotoryzowani, którzy do dnia 3 lipca zgłoszą chęć uczestnictwa w wycieczce.

Warunkiem przyjęcia zgłoszenia jest opłacenie wpisowego w wysokości 120 zł, przodownicy turystyki motorowej PTTK — 60 zł. Dzieci do lat 15, przebywające pod opieką dorosłych, biorą udział w wycieczce bezpłatnie.

Meta wycieczki znajduje się w miejscu dającym możliwość kąpieli i wędrowania. Warto zabrać karty pływackie i sprzęt wędkarski. Na miejscu oczekiwać będą liczne atrakcje, konkursy, których zwycięzcy nagrodzeni zostaną upominkami.

Bliższych informacji udziela Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej przy pl. Żeglckiego 3 (II piętro), tam też można otrzymać kartę zgłoszenia.

nieustający konkurs

Wśród Czytelników, którzy w ciągu siedmiu dni nadesłali prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody — niespodzianki.

KUPON KONKURSOWY

Kto i kiedy zdobył pierwszy po II wojnie światowej złoty medal olimpijski dla Polski?

Odpowiedź:

Imię, nazwisko i dokładny adres

sport



**WOJEWODZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU
WEWNĘTRZNEGO**



zaprasza P.T. Klientów

codziennie w godz. 10.00—18.00

do sklepu kosmetycznego „Ewelina”

w Łomży, ul. Świerczewskiego 12.

Oferuje duży wybór kosmetyków

firmy „Celia”

Sezon w Ośrodku Sportu i Rekreacji rozpoczyna się 1 lipca. Baza noclegowa wzbogać dwa pawilony z 24 dwuosobowymi pokojami i natryskami (cena za dobę w tym sezonie: 150 złotych). Niestety, do końca sierpnia miejsca są zajęte. Indywidualny turysta może gościć w Ośrodku tylko z własnym namiotem. Mimo że kąpiący się w Nurcu nie brakuje, Sanepid nie przysłał wyników badań czystości wody. Do rozpoczęcia sezonu WZIR nie zdąży naprawić podwalu. Opracowany projekt przewiduje m.in. remont jazu, budowę drugiego i odmulenie zalewu.

Wraz z rozbudową miasta zwiększa się ilość ścieków odprowadzanych do Nurca. Problemu nie rozwiąże nakładanie kar na Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej za zanieczyszczenie wód. Oczyszczalnia przewidziana jest na koniec lat osiemdziesiątych. Częściowym rozwiązaniem byłaby budowa biobloku.

PSS „Społem”, zachęcona wynikami swego sklepu w Ciechanowcu, zamierza otworzyć tu drugi — z artykułami przemysłowymi. Przewiduje, że zlokalizuje go w innej części tego samego pawilonu.

Nie trzeba będzie podróżować do Warszawy po modne stroje, jeżeli firma „Apis” zgodzi się sprzedawać część swoich wyrobów w ciechanowskim domu towarowym.

CZYŻEW. We wtorek na rynku najwięcej było handlujących zbożem i konfekcją. Sprzedający oferowali najczęściej wyroby pochodzące z pracowni rzemieślniczych, a nie — jak to często bywało — wprost z państwowych sklepów, tyle że po paskarskich cenach. Za spódnice z białej tkaniny 2000, kombinizon na trzylatkę — 1500, sweter z anilany „w serek” — 1875, koszulę „safari” — 968, stanik szyty — 270, czapkę dziecięcą 150, linańską czapkę z daszkiem — 250, spodnie z oryginalną metką „Wrangler” — 4600, a płaszcz ze skaju — 4660 złotych. Spadło zainteresowanie drobnym sprzętem do produkcji rolnej; np. przed trzema laty prywatny wytwórca dziennie sprzedawał ok. 120 opielaczy do buraków, teraz tę ilość upłynnia się przez cały sezon. Znalazłaby nabywców każda ilość lemiuszy, ale nie ma ich kto kuć. Niewiele interesowało się komplectami koniarskimi uprząży po 10 000 złotych. W jednej kolejce na placu targowym ustawili się amatorzy chałek po 30 (duże) i 6 złotych (małe).

sprintem przez boiska

Mistrzostwo ciechanowsko-łomżyńskiego ośrodkowej klasy okręgowej juniorów zdobyli piłkarze Narwi Ostrołęka.

1. Narwa	24	39	75:25
2. ŁKS	24	39	65:23
3. Przasnysz	24	34	73:38
4. Makowianka	24	31	58:43
5. Błękitni	24	29	55:48
6. Bug	24	28	61:45
7. Mazovia	24	26	72:59
8. Mławianka	24	20	47:59
9. Olimpia	24	19	45:38
10. Płonk	24	18	46:60
11. Ostrovia	24	16	41:54
12. Orzeł	24	7	30:101

Juniorzy Warmii Grajewo zostali wycofani z rozgrywek w drugiej rundzie.

Łomżyńskie ognisko TKKF „Zefir” w dniu 3 lipca br. o godzinie 10.00 na ośrodku Wąsowskiego organizuje turniej piłki siatkowej o puchar prezesów Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej i WSS Społem, na który zaprasza wszystkich miłośników tej dyscypliny.

Rekreacyjny Klub Jeździecki w Kisielnicy ogłasza nabór kandydatów na kurs nauki jazdy konnej, który odbędzie się w lipcu br. Zgłoszenia przyjmuje RW „Start” w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161 (barak obok biurowca Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”), tel. 42-11 wew. 135.

RKJ przyjmuje również zgłoszenia indywidualne i zbiorowe na przejażdżki bryczką i w siodle. Dla zakładów pracy,

w ramach wypoczynku sobotnio-niedzielnego organizowane są przejażdżki połączone z ogniskiem.

22 czerwca na stadionie WOSiR w Łomży odbyły się I igrzyska makroregionu mazursko-warszawskiego w la. Startowały reprezentacje 112 szkół z 7 województw: warszawskiego, olsztyńskiego, białostockiego, ostrołęckiego, ciechanowskiego i suwalskiego. Prowadzona była punktacja województw i szkół. Klasyfikacja: I. Warszawa — 489,5 pkt., II Olsztyn — 414,5 pkt., III Łomża — 311 pkt., IV Białystok — 309 pkt., V Ostrołęka — 291,5 pkt., VI Ciechanów — 271,5 pkt., VII Suwałki — 214 pkt. W punktacji szkół zwyciężyła SP 55 Warszawa — 123,5 pkt., przed SP 2 Ostrołęka — 113,5 pkt., ZSG Wasilków — 89,25 pkt., SP 4 Olsztyn — 85,75 pkt., SP 7 Łomża — 85 pkt., SP 2 Bława — 76,25 pkt. Miejsca pozostałych szkół z naszego województwa: VII — SP 3 Zambrów, XI — ZSG Piatnica, XX — SP 2 Łomża, XXVIII — SZ GSzczuczyn, XXXVIII — ZSG Zbójna, XLV — SP 5 Zambrów. Reprezentanci województwa łomżyńskiego zdobyli siedem medali: złoty — Jacek Suso (SP 2 Łomża) w skoku w dal, srebrne: Ewa Gucka (ZSG Szczuczyn) w rzucie dyskiem oraz Dorota Henzlik (SP 7 Łomża) i Adam Kossakowski (SP 7 Łomża) w rzucie oszczepem, brązowe: Marzena Sokółowska (ZSG Szczuczyn) w pchnięciu kulą, Krzysztof Bargielski (ZSG Piatnica) w biegu na 2000 metrów i Grzegorz Lutrzykowski (ZSG Zbójna) w rzucie dyskiem.

30 VI 83 TV 6 VII 83

CZWARTEK 30 CZERWCA
PROGRAM I: 9.30. „Sherlock Holmes i dr Watson” (3). 15.40. Program dnia. 15.45. Kwadrans z Arletem. 16.00. „Czwartek TDC”. 17.00 DTV. 17.20. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.35. „Aut” — magazyn reporterów sportowych. 17.50. Program publicystyczny. 18.10. Magazyn lotniczy. 18.35. Rolnicze rozmowy. 18.50. „Opowieści Pom-Poma”. 19.00. „Sonda”. 19.30. DTV. 20.15. „Sherlock Holmes i dr Watson” (3) — sensacyjny serial radiowy. 21.25. „Pegaz”. 22.10. DTV. 22.30. Program publicystyczny.
PROGRAM II: 17.00. „Ujrzcie Neapol I.” — włoska komedia filmowa. 18.20. „Mówi, nie mówię”. 19.00. Program lokalny. 19.30. DTV. 20.00. „Czwartkowe wieczory z muzyką” — koncert Polskiej Orkiestry Kameralnej pod dyr. Jerzego Maksymiuka. 20.55. „Chomik jak chomik” — film przyrodniczy. 21.10. Piosenki na zamówienie. 21.45. „Daleko od szosy” (7). 23.10. Kwadrans z Arletem.

PIĄTEK 1 LIPCA
PROGRAM I: 14.55. Program dnia. 15.00. NURT. 15.30. „Krag” — magazyn harcerzy. 16.00. Rok temu na Mundialu: ZSRR — Belgia, Irlandia Pn. — Austria. 17.00. DTV. 17.15. „Czterdziestolatek” (1) — serial TP. 18.00. Wysięg Dookoła Polski. 18.20. Program lokalny. 18.50. „O świecie”. 19.00. Taki jest świat. 19.30. DTV. 20.00. Monitor Rzadowy. 20.30. XX Festiwal Piosenki Polskiej — Opole '83. „Dwadzieścia lat minęło”. 21.30. DTV. 22.00. Rolnicze lato 83. 22.15. Opole '83. „Dwadzieścia lat minęło” (2). 23.15. Kronika Wysięgu Dookoła Polski.

SOBOTA 2 LIPCA
PROGRAM I: 8.00. Tydzień na działce. 8.30. Antena. 8.55. Program dnia. 9.00. „Lato z Sobotką” oraz film z serii „Pan Tau”. 10.30. „Adam Mickiewicz — „Dziady” w reż. Jana Kulczyńskiego. 13.10. Tropami szarok. 13.40. „Dziecko Petera” — film prod. szwedzkiej. 14.40. Nasi ulubieni: Filip i Flap. 15.00. Sportowy sposób na zdrowie. 15.15. DTV. 15.30. Rok temu na Mundialu: RFN — Hiszpania, Brazylia — Argentyna. 17.00. „Czterdziestolatek” (2) — komedia TP. 17.45. Kulisy wielkiej polityki. 18.20. Program lokalny. 18.50. Dobranoc. 19.00. Telewizyjna lista przebojów — propozycje. 19.30. DTV. 20.15. Opole '83. „Premiery”. 21.15. Wiadomości sportowe. 21.30. DTV. 22.00. Zawsze po 21.00. 22.30. Opole '83 — „Premiery”. 23.30. „Dzieci wilkołaków” — film prod. angielskiej.

NIEDZIELA 3 LIPCA
PROGRAM I: 7.10. TTR: Latem na plantacji buraka cukrowego, sem. III. 7.30. TTR: Wymieniamy doświadczenia, sem. V. 7.50. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.15. Program dnia. 8.20. „Tydzień” — magazyn rolniczy. 9.00. Teleferie: „Przygody Elektonika” (1). 10.10. „Cyryl i Wita”. 10.30. „Cyryl i Wita”. 11.15. „Siedem anten”. 12.15. Z tygodnia na tydzień. 12.45. Telewizyjny koncert żywcem. 13.35. „Wielka gra” — teleturniej. 14.15. Losowanie Dużego Lotka. 16.30. „Jutro poniedziałek”. 17.00. Studio sport. 17.30. „Rok Smoka”. 18.00. Program lokalny. 18.20. „Pomysłowy Dobromir”. 19.00. „Piastowie mało znani”. 19.30. DTV. 20.15. „Kobieta za ladą” (8). 21.05. Interstudio. 21.30. DTV. 22.00. Rolnicze lato 83. 22.15. „My i nasz język” (1). 22.30. Program publicystyczny.

WTOREK 5 LIPCA
PROGRAM I: 9.00. Teleferie: Towarzystwo Trzepakowe oraz film „Kapitan Zar”. 10.30. „Kobieta za ladą” (8). 11.20. „Zapomniane fakty”. 14.55. Program dnia. 15.00. „Wódz Indian Tecumseh” — film przygodowy. 16.45. Kwadrans z Arletem. 17.00. DTV. 17.15. Rok temu na Mundialu: Polska — ZSRR, Francja — Irlandia Pn. 18.20. Program lokalny. 18.50. „Mały szop”. 19.00. Klinika Zdrowego Człowieka. 19.30. DTV. 20.15. Opole '83. 21.45. DTV. 22.15. Rolnicze lato 83. 22.30. Sprawy międzynarodowe.

ŚRODA 6 LIPCA
PROGRAM I: 9.00. Teleferie: „Żołnierz i wiedźma” — film prod. ZSRR. 10.30. „Tydzień pełen wrażeń” — komedia TV CSRS. 11.45. Przyjemne z pożytecznym. 12.00. Czas reformy. 14.25. Program dnia. 14.30. NURT. 15.00. „Tydzień pełen wrażeń” — komedia filmowa. 16.15. Melodie. 16.30. Przyjemne z pożytecznym. 16.45. Losowanie Małego i Express Lotka. 17.00. DTV. 17.15. „W świecie cisy” — program dla niesłyszących. 17.40. „Tęczy cały świat” — węgierski program rozrywkowy. 18.20. Program lokalny. 18.50. „Cypisek — syn rozbójnika Rumcajsa”. 19.00. Studio sport. 19.30. DTV. 20.15. „Za waszą i naszą wolność” — XVII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg '83. 21.45. DTV. 22.15. Rolnicze lato 83. 22.30. Spotkania poetyckie — „Labyrint”.

UWAGA! OD 1 LIPCA ZOSTAJE ZAWIESZONA DZIAŁALNOŚĆ II PROGRAMU TVP.

z marginesu

Mieszkaniec Łomży, Marek W. miał 15 czerwca swój „wielki dzień”. Podrywał pewną dziewczynę. Z dość miernym widocznie skutkiem, skoro musiał porwać w końcu jej torebkę, by zmusić dziewczynę do złożenia mu wizyty w mieszkaniu. Ten chwyt a'la dziecinny żart miał bardzo męski podtekst. Dziewczyna jednak do erotycznych igraszek wcale się nie kwapiła. W użyciu więc inteligencji mięśni i pogroźek. Swego dopiął, lecz zapasu energii nie wykorzystał. Wieczorem wśliznął się niezauważony przez sprzątaczkę do biura Sanepidu, pobuszczał po biurkach i szufladach, w których znalazł 10 taśm magnetofonowych oraz wólcę. Spodobała mu się zastawa okienna. Diabli wiedzą, a śledztwo zapewne pokaże, czy były to jedyne wyczyny Marka W.

Dwunastoletni wychowanek zambrzowskiego Domu Dziecka wybrał się na niezapowiedzianą, indywidualną wycieczkę, zwaną przez innych ucieczką. Tu popatrzył, tam pomacał, a w sklepie warzywnym przy Wojska Polskiego szarpnął za kłódkę i stało się... włamanie. Aby było kompletnie, chłopak wziął trochę bilonu, owoców i białych fartuch. Za pięciusetzłotowe przestępstwo pogroził matulotowi palcem i doprawdy żał, że nikt mu porządnie nie przetrzepie portek.

W Ławsku natomiast „banda” dziecięca (Andrzej — 13 lat, Zbyszek — 9 i Filomena 12) włamała się do mieszkania Jana O. i skradła mu 700 złotych, 4 konserwy mięsne oraz cukierki.

Dorośli czasem gorsi od dzieci: 24-letni Andrzej K. w biały dzień,

na ulicy Buczką w Łomży wykreślił ręką kobiecie i wyrwał jej portmonetkę z... dwustu złotymi. Złapał go przechodnie.

Sredniorolny doręczyciel wydeptując za marne grosze polne ścieżki w andrzejewskiej gminie rozmyślał, jak się dorobić. Pewnego dnia jakiś bliżej nie ustalony dobry lub zły duch podszepnął mu, że może zarobić na zmarłych znajomych. Przez półtora roku przekładał więc ze służbowej torby do prywatnej kieszeni renty i emerytury trzech nieżyjących osób wzbogacając się o 127 tysięcy złotych.

Inny listonosz, zamieszkały w Zambrowie, z dużą pomocą starszego kolegi nie po fachu poblił w Nowym Borku w miejscu publicznym i bez uzasadnionej przyczyny Ireneusza J. Biciem i kopaniem doprowadził go do wstrząsu mózgu i — niejako mimochodem — złamali mu nos.

Siedemnastoletnia dziewczyna oskarżyła swego ojca, rolnika z gminy Wysokie Mazowieckie, o to, że od pięciu lat zmusza ją używając siły fizycznej, groźb i bicia w twarz do odbywania z nim stosunków płciowych. Tego samego dnia prokurator rejonowy zastosował środek zapobiegawczy w postaci aresztu tymczasowego.

W Zakładzie Doświadczalnym i Użytków Zielonych w Biebrzy spłonęła drewniana obora i 20 ton siana. Awaria wirnika wentylatora, która spowodowała iskrzenie, była jego przyczyną. Na razie nie ustalono natomiast sprawców pożaru lasu w pobliżu wsi Kolimagi (leśnictwo Kozioł), który zniszczył 10 ha młotnika sosnowego.

BEFANA

imprezy kulturalne

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: wieczorek taneczny dla młodzieży — 30 VI, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: dyskoteka dla młodzieży — 2 i 3 VII, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: dyskoteka dla młodzieży (w sali klubowej) — 2 VII, godz. 18.00; kurs języka niemieckiego dla początkujących — 30 VI i 4 VII, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Rutkach: dyskoteka dla młodzieży — 2 VII, godz. 17.00; dyskoteka dla młodzieży — 5 VII, godz. 18.30.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): malarstwo Hoang Ngoc Huu.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: 30-lecie działalności Domu Kultury w Łomży — fotograficzna; amatorska twórczość plastyczna.

Klub „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00—20.00, w poniedziałki w godz. 8.00—16.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 14.00—20.00): nabytki Miejskiego Domu Kultury.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Żegliskowy (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): „W Łomży” — fotografie Kazimierza Centkowskiego z Olsztyna.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w soboty i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): bursztyny z dorzecza Narwi środkowej; „Z tradycji ruchu robotniczego w Łomżyńskim”.

U W A G A abonenci telefoniczni m. Łomży i woj. łomżyńskiego, Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży informuje, że ze względu na planowaną na lipiec przerwę urlopową rachuby, nie zostaną sporządzone rachunki telefoniczne za ten miesiąc. Należności z lipca zostaną wliczone do rachunków za sierpień.

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM dom z ogrodem. Wiadomość: Łomża, Kierzkowa 83.

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzenia Am 425933 — Antonina Kaszuba.

ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 664487 — Bożena Łyżwa, Am 664486 — Adam Łyżwa.

ZGUBIONO wkładki zaopatrzenia Am 667811 — Jerzy Kowalski, Am 667814 — Aneta Kowalska.

SPRZEDAM domek murowany, jedno-rodzinny. Łomża, Wąska 45.

SKRADZIONO wkładki zaopatrzenia Am 531128 — Krystyna Bałazy, Am 531129 —

Aneta Bałazy, Am 531130 — Katarzyna Bałazy, Am 531131 — Edyta Bałazy.

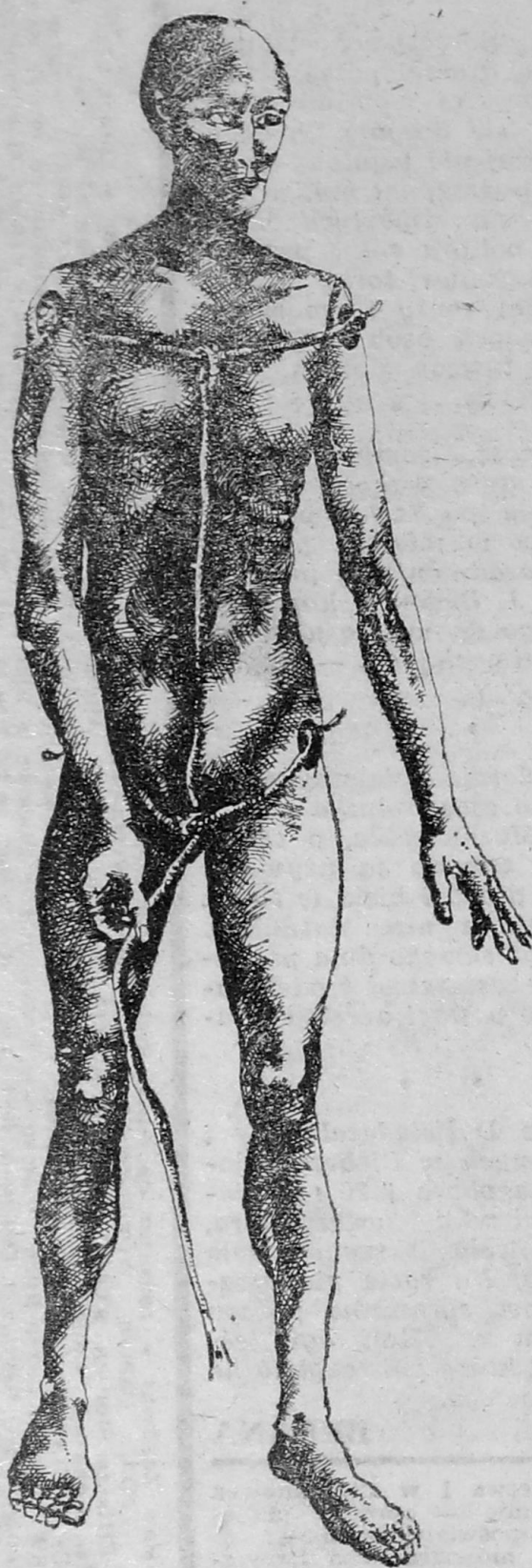
SKRADZIONO wkładkę zaopatrzenia Am 554265 — Alina Mierzejewska.

SPRZEDAM wózki inwalidzkie: akumulatorowy, spaliny, ręczny. Łomża, tel. 55-09 po 16.00.

SPRZEDAM dom jednopiętrowy w Łomży. Wiadomość: Łomża, Mickiewicza 19/4.

SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336.

BIURO Matrymonialne „Piast” — współpraca zagraniczna, 84-300 Lębork, skrytka pocztowa 22.

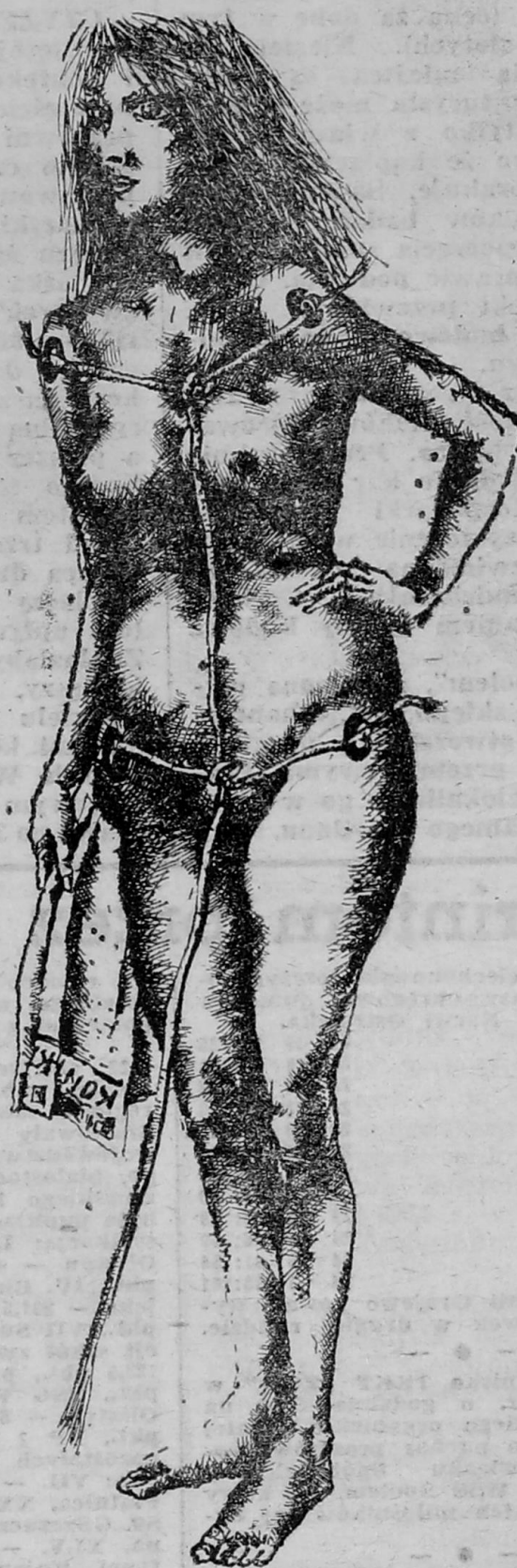


lipiec

1	P	Haliny, Mariana
2	S	Marii, Urbana
3	N	Anatola, Jacka
4	P	Innocentego, Teodora
5	W	Antoniego, Karoliny
6	S	Dominiki, Lucji
7	C	Cyryla, Metodego
8	P	Elżbiety, Prokopa
9	S	Weroniki, Zenona
10	N	Amelii, Filipa
11	P	Olgi, Pelagii
12	W	Gwalberta, Jana
13	S	Ernesta, Malgorzaty
14	C	Bonawentury, Marcelina
15	P	Henryka, Włodzimierza
16	S	Eustachego, Marii
17	N	Aleksego, Bogdana
18	P	Kamila, Szymona
19	W	Wincentego, Włodzisława
20	S	Czesława, Hieronima
21	C	Andrzeja, Daniela
22	P	Święto Odrodzenia Polski
23	S	Apolinarego, Bogny
24	N	Kingi, Krystyny
25	P	Jakuba, Krzysztofa
26	W	Anny, Grażyny
27	S	Julii, Natalii
28	C	Innocentego, Wiktora
29	P	Marty, Olafa
30	S	Julity, Ludmiły
31	N	Ignacego, Lubomira

sierpień

1	P	Justyny, Piotra
2	W	Gustawa, Kariny
3	S	Augusta, Lidii
4	C	Dominika, Protazego
5	P	Marii, Stanisławy
6	S	Jakuba, Sławy
7	N	Doroty, Kajetana
8	P	Cypriana, Emiliana
9	W	Romana, Romualda
10	S	Borysa, Wawrzyńca
11	C	Włodzimierza, Zuzanny
12	P	Klary, Lecha
13	S	Diany, Hipolita
14	N	Alfreda, Euzebiusza
15	P	Marii
16	W	Joachima, Rocha
17	S	Jacka, Mirona
18	C	Bronisława, Heleny
19	P	Bolesława, Juliana
20	S	Bernarda, Sobiesława
21	N	Franciszki, Joanny
22	P	Cezarego, Tymoteusza
23	W	Apolinarego, Filipa
24	S	Bartłomieja, Jerzego
25	C	Ludwika, Luizy
26	P	Marii, Zefiryny
27	S	Józefa, Kalasantego
28	N	Augustyna, Patrycji
29	P	Jana, Sabiny
30	W	Róży, Szczęsnego
31	S	Bohdana, Rajmunda



wrzesień

1	C	Bronisławy, Idziego
2	P	Juliana, Stefana
3	S	Izabeli, Szymona
4	N	Rozalii, Róży
5	P	Doroty, Wawrzyńca
6	W	Beaty, Eugeniusza
7	S	Reginy, Melchiora
8	C	Marii, Nestora
9	P	Piotra, Sergiusza
10	S	Lukasza, Mikołaja
11	N	Jacka, Prota
12	P	Marii, Gwidona
13	W	Eugenii, Aureliusza
14	S	Cypriana, Bernarda
15	C	Albina, Nikodema
16	P	Edyty, Kornela
17	S	Justyna, Franciszka
18	N	Irmy, Józefa
19	P	Januarego, Konstancji
20	W	Filipiny, Eustachego
21	S	Hipolita, Mateusza
22	C	Tomasza, Maurycego
23	P	Tekli, Bogusława
24	S	Gerarda, Teodora
25	N	Aurelii, Ładysława
26	P	Justyny, Cypriana
27	W	Kosmy, Damiana
28	S	Marka, Wacława
29	C	Michała, Michałiny
30	P	Wery, Zofii

BYWAM LEPSZY
OD SWOJEJ
REPUTACJI!

październik

1	S	Danuty, Remigiusza
2	N	Teofila, Dionizego
3	P	Teresy, Gerarda
4	W	Rozalii, Franciszka
5	S	Igora, Apolinarego
6	C	Artura, Brunona
7	P	Marii, Marka
8	S	Pelagii, Brygidy
9	N	Ludwika, Dionizego
10	P	Pauliny, Franciszka
11	W	Emila, Aljony
12	S	Eustachego, Maksymiliana
13	C	Teofila, Edwarda
14	P	Kaliksta, Bernarda
15	S	Teresy, Jadwigi
16	N	Florentyny, Ambrożego
17	P	Wiktora, Małgorzaty
18	W	Juliana, Lukasza
19	S	Piotra, Ziemowita
20	C	Ireny, Witalisa
21	P	Urszuli, Hilarego
22	S	Filipa, Przybysława
23	N	Teodora, Seweryna
24	P	Rafała, Marcina
25	W	Ingi, Kryspina
26	S	Lucjana, Ewarysta
27	C	Hony, Sabiny
28	P	Szymona, Tadeusza
29	S	Euzebil, Wioletty
30	N	Zenonii, Przemysława
31	P	Urbana, Saturnina

listopad

1	W	Święto Zmarłych
2	S	Bohdana, Bożydara
3	C	Sylwii, Huberta
4	P	Karola, Olgierda
5	S	Elżbiety, Sławomira
6	N	Feliksa, Leonarda
7	P	Rocz. Rew. Październikowej
8	W	Seweryna, Wiktoryna
9	S	Urbana, Teodora
10	C	Andrzeja, Ludomira
11	P	Marcina, Bartłomieja
12	S	Renaty, Witolda
13	N	Stanisława, Mikołaja
14	P	Serafina, Wawrzyńca
15	W	Alberta, Leopolda
16	S	Gertrudy, Edmunda
17	C	Salomei, Grzegorza
18	P	Anieli, Romana
19	S	Elżbiety, Seweryny
20	N	Feliksa, Anatola
21	P	Janusza, Konrada
22	W	Marka, Cecylii
23	S	Felicjy, Klemensa
24	C	Jana, Flory
25	P	Erazma, Katarzyny
26	S	Konrada, Sylwestra
27	N	Waleriana, Wirginii
28	P	Grzegorza, Zdzisława
29	W	Błażeja, Saturnina
30	S	Mauzy, Andrzeja

grudzień

1	C	Natalii, Eligiusza
2	P	Pauliny, Balbiny
3	S	Franciszka, Ksawerego
4	N	Barbary, Bernarda
5	P	Saby, Kryspina
6	W	Emiliana, Mikołaja
7	S	Marcina, Ambrożego
8	C	Marii
9	P	Leokadii, Wiesława
10	S	Julii, Daniela
11	N	Damazego, Waldemara
12	P	Aleksandra, Dagmary
13	W	Lucji, Otylii
14	S	Alfreda, Izydora
15	C	Celiny, Waleriana
16	P	Albiny, Zdzisławy
17	S	Olimpii, Łazarza
18	N	Bogusława, Gracjana
19	P	Urbana, Dariusza
20	W	Bogumili, Dominika
21	S	Tomasza, Seweryna
22	C	Zenona, Honoraty
23	P	Sławomira, Wiktorii
24	S	Adama, Ewy
25	N	Boże Narodzenie
26	P	Szczepana, Dionizego
27	W	Jana, Maksyma
28	S	Teofila, Cezarego
29	C	Tomasza, Dominika
30	P	Eugeniusza, Sabiny
31	S	Melanii, Sylwestra

MOJA REPUTACJA
BYWA LEPSZA
ODE MNIE

